GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 10go Sierpnia, 1905 roku | Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Bojkot szkoły moskiewskiej.

WARSZAWA, 4 sierpnia. — "Związek Unarodowienia Szkół" w Królestwie Polskiem powziął następujące rezolucye na zjeździe odbytym w tych dniach w Warszawie:

"Zważywszy, że uchwały komitetu ministrów nie zadawalają w żadnej mierze potrzeb społeczeństwa polskiego i że korzystnego wyniku połączonej już z tyloma ofiarami społeczeństwa akcyi szkolnej możemy spodziewać się jedynie w takim razie. jeżeli w niej wytrwamy do czasu zapowiedzianego urzeczywistnienia wewnętrznych zmian ustroju rządowego, powinniśmy trzymać się następujących wskazówek:

Rezolucya dotycząca szkół średnich.

Nie czekając na odnośne pozwolenie rządu, organizować prywatne szkolnictwo polskie, a mianowicie: starać się o przekształcenie szkół prywatnych z prawami i językiem wykładowym rosyjskim na szkoły prywatne, choćby bez praw z językiem wykładowym polskim i radą nadzorczą, złożoną z rodziców; zaprowadzić od początku roku szkolnego w istniejących szkołach prywatnych bez praw, wykłady w języku polskim i radą nadzorczą, złożoną z rodziców; organizować dopełniającą tajną naukę polską dla uczniów, którzy w wymienionych szkołach polskich nie znajdą pomieszczenia.

Niezwłocznie rozpocząć usilne starania o jak największą ilość koncesyi na szkoły polskie. Utrzymać w całej sile bojkot wszelkich szkół rosyjskich: rządowych czy prywatnych i doprowadzić szkoły te do zamknięcia.

Akcya powinna być rozszerzona na szkoły elementarne miejskie w sposób następujący:

Rzemieślnicy winni składać na ręce odnośnych władz deklaracye z żądaniami: wprowadzenia od początku roku szkolnego do szkół elementarnych języka wykładowego polskiego; usunięcie nauczycieli Rosyan i mianowanie nauczycieli Polaków.

W razie odmownej odpowiedzi rodzice powinni odbierać dzieci ze szkół miejskich.

Robotnicy winni do zarządów fabryk składać petycye o zamianę w szkołach fabrycznych języka wykładowego rosyjskiego na polski.

W razie odmownej odpowiedzi rodzice powinni odbierać dzieci z tych szkół."

Protest narodu.

Przed paru tygodniami wydał arcybiskup warszawski Popiel list pasterski, wzywający do powrotu do szkół moskiewskich i kazał go odczytać księżom z ambon. List ten arcybiskup musiał odwołać, nie chcąc na siebie narażać oburzenia na gruncie narodowym stojącej większości społeczeństwa polskiego.

Prawie wszystkie redakcye pism polskich w Warszawie odmówiły stanowczo wydrukowania tego listu arybiskupa, uważając go za ubliżający godności narodowej.

Co więcej! W duchowieństwie samem dało się zauważyć oporne wrzenie, a przy wybadywaniu niektórych kapłanów, okazało się, iż rozkaz odczytania listu spotkać się może wprost z odmową proboszczów lub ich podwładnych, z których przekonaniem treść listu się nie zgadza, ani też nie powołane i nie popularne, a nawet wstrętne ogółowi wściubianie nosa między drzwi. I oto rzecz niebywała! Gotowy,podpisany przez ks.arcybiskupa Popiela list, nie ujrzał ani światła dziennego ani też nie spadł z ambon i nie spadnie w przyszłości.

Koło polskie w Petersburgu.

PETERSBURG, 4 sierpnia.— Z powodu przewidywanych wyborów do rosyjskiej rady państwowej, o którą upomina sie cała postępowa część społeczeństwa rosyjskiego, i która ma przyjść do skutku w tym roku, ułożone już zostały podstawy projektu organizacyi koła polskiego w Petersburgu. Oto główne zarysy programu tego koła polskiego:

Posłowie polscy, wybrani do parlamentu rosyjskiego na terytoryum dawnej Rzeczypospolitej, stanowiąc reprezentacyę narodu polskiego w parlamencie rosyjskim, tworzą osobne "Koło polskie". Do koła tego należą wszyscy narodowi posłowie polscy bez różnicy stronnictwa i obozów. Koło polskie występuje w parlamencie jako jednolita całość, wobec czego jego członkowie we wszystkich prawach, dotyczących polskich interesów narodowych głosują solidarnie t. j. za wnioskami, które w Kole uzyskały większość głosów.

Koło polskie występuje w parlamencie jako jednolita całość, wobec czego jego członkowie we wszystkich sprawach dotyczących polskich interesów narodowych głosują solidarnie t. j. za wnioskami, które w Kole uzyskały większość głosów.

Koło polskie nie jest partyą polityczną parlamentu rosyjskiego, lecz reprezentacyą narodu polskiego wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego. Jako pierwsza taka legalna reprezentacya po roku 1831, Koło polskie powinno rozpocząć swoją działalność od złożenia deklaracyi uroczystej, w której stwierdzi nieprzedawnione prawa narodu polskiego do politycznej samoistności, oraz jedności. Ze względu jednak, że istniejące warunki, z którymi naród polski liczyć się musi, powyższe postulaty wykluczają, Koło polskie, jako reprezentacya części narodu polskiego, będącej pod panowaniem rosyjskiem, żąda wytworzenia dla narodu naszego takich warunków życia, któreby umożebniły Polakom ich rozwój narodowy i kulturalny w granicach państwa rosyjskiego. Warunkami tymi są:

Zupełna autonomia ustawodawcza i administracyjna Królestwa Polskiego, nadająca temu krajowi znamię odrębności prawno-politycznej pod berłem rosyjskiem, oraz zupełne równouprawnienie narodowościowe Polaków w krajach zabranych z zapewnieniem mu swobody rozwoju narodowego i praw należnych językowi polskiemu w szkole, sądzie i urzędzie.

Posłowie polscy z Królestwa Polskiego, stanowiący reprezentacyę tej odrębnej jednostki prawno-politycznej, za jaką Królestwo uznane być winno, oświadczą nadto, że uważają udział swój w parlamencie rosyjskim jedynie za tymczasowy, aż do chwili wypracowania i wprowadzenia konstytucyi autonomicznej dla Królestwa, poczem praca ustawodawcza dla tego kraju ześrodkowywać się powinna w Sejmie polskim w Warszawie; dla obrad zaś nad sprawami ogólno-państwowemi, w których Królestwo również zainrtesowanem będzie, zasiadać powinna w parlamencie rosyjskim osobna delegacya przez Sejm polski wybrana, która nie będzie miała prawa głosu w sprawach, dotyczących wyłącznie cesarstwa.

W całej działalności swojej w parlamencie rosyjskim posłowie polscy, tak z Królestwa Polskiego, jak i z krajów zabranych, dążyć będą przedewszystkiem do uzyskania dla Królestwa jak najszerszej autonomii prawno-politycznej, tudzież równouprawnienia i zapewnienia swobody wszechstronnego rozwoju żywiołowi polskiemu w krajach zabranych.

Jest to oczywiście tylko projekt podlegający dyskusyi i poważnym zastrzeżeniom.

Narady w Petersburgu.

PETERSBURG, 4 sierpnia. — Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi, zamianowanej przez cara, która się zajmuje opracowaniem programu zgromadzenia narodowego. Przewodniczącym był sam car.

Pierwsza konferencya odbyła się w pałacu carskim w Pterhofie. Brali udział w niej: Minister Bułygin, jen. Trepow, hr. Ignatiew, członek rady carskiej, hr. Solski, prezydent departamentu ekonomicznego komitetu ministrów, minister kolei książe Hiłkow, i wielu innych dygnitarzy. Większość zebranych była za przeprowadzeniem reform w państwie, chociaż dość pokaźny zastęp obstawał zawsze przy dawnych tradycyach.

Jedne depesze twierdzą, że obrady toczą się naprawdę nad projektem zwołania zebrania narodowego i że ustawa odnośna ogłoszona zostanie dwunastego sierpnia, w którym to dniu przypada rocznica urodzin następcy tronu. Jako wiązanie dla swego następcy chce car ofiarować narodowi ustawę, mającą stłumić rewolucyę, pogodzić naród z tronem i zapewnić synowi jego koronę carską gdy podrośnie. Ale nie brak i takich, którzy temu nie wierzą i nie przypuszczają nawet, by car zdecydował się chociaż pokornie na podzielenie się władzą z narodem. A szczególniej w Londynie i Wiedniu zapatrują się na sytuacyę w Rosyi zupełnie inaczej. W tamtejszych kołach politycznych nie tają przekonania, że celem narad jest obmyślenie środków nad stłumieniem rewolucyi i że wszystkie koncesye gdyby je nawet narodowi przyznano, będą miały na celu jedynie i wyłącznie uratowanie cara z grząskiego błota, w którem tonie. Gdy ten cel zostanie dopięty, wtedy wszystko wróci do dawnego.

Otwarcie kościoła.

SIEDLCE, 5 sierpnia. — W Sławatyczach otwarto w tych dniach kościół katolicki św. Michała, zamknięty przez rząd moskiewski przed 18 laty.

Klucze od kościoła wręczyli proboszczowi z Tuczny, ks. Solnickiemu, przedstawiciele władzy gminnej. W tym czasie, na wieść radosną, przybyła kompania wiernych z Tuczny, powróciła miejscowa z Wisznic, i złączone z sobą weszły do przybytku Pańskiego ze śpiewem chóralnym: "Wesoły nam dziś dzień nastał".... Gdy weszli wewnątrz, załamały się głosy śpiewaków, ścichła pieśń w połowie; takie wrażenie ogarnęło serca przybyszów, gdy uderzyła ich woń stęchlizny, jakby z grobu. Tłum ze łkaniem i szlochaniem rzucił się na zbutwiałą podłogę całując pleśń, zgarniając ustami grzyby i porosty.... A potem gromadki jęły się brać wzajem w ramiona bratnie i jęto całować się i ściskać....

Wesoły dzień zaiste! Dzwony zabrzmiały na dolę na wesele... Ktoś zagadnął: "A czy też stare organy grają jeszcze?"... Pospieszono na chór, ktoś świadomy rzeczy począł kalikować... Zbudziły się w starych organach jakieś głosy, zrazu lękliwe, stłumione, później silniejsze. Nazajutrz, przy pierwszej mszy świętej, jak mówili wszyscy wierni, "organ rozgrał się na dobre". Na hymn organów, zbudzonych ze snu długiego, znowu polały się łzy.

Aktu otwarcia dokonał arcybiskup lubelski przy olbrzymim natłoku publiczności.

Rozruchy rolne.

WARSZAWA, 4 sierpnia. — Z gubernii grodzińskiej donoszą: Ruchy agrarne przed żniwami znów podniosły głowę. Nietylko służba folwarczna, lecz i najemnicy gromadami udali się do pracodawców z żądaniami zmiany warunków bytu, ale tak wygórowanemi, że nie są do przyjęcia. W majątkach księcia Drucko-Lubeckiego najemnicy zażądali po dwa ruble za dniówkę, w innych po jednym rublu 50 kopiejek. — Ruch, jak dotychczas, ma charakter spokojny. Nikt do interwencyi władz się nie udaje, starając się o polubowne załatwienie sprawy.

Walka o prawo.

WARSZAWA, 5 sierpnia. — Wprowadzenie języka polskiego we wszystkich instytucyach i korporacyach krzewi się w Warszawie z żywiołową siłą. Np. w biurach urzędów starszych zgromadzeń rzemieślniczych, aczkolwiek we wszystkich sprawach wewnętrznych posługiwano się językiem polskim — na zewnątrz, w stosunku z magistratem wszelka korespondencya prowadzoną była w języku rosyjskim i cechy zmuszone były utrzymywać specyalnych pisarzy do korespondencyi rosyjskiej, bo nawet do prezydenta miasta o wydanie chorągwi cechowych na uroczystość Bożego Ciała, wnosić musiano po rosyjsku. Obecnie wszystkie cechy posługują się w korespondencyi językiem polskim.

O wprowadzeniu języka polskiego na kolei warszawsko - wiedeńskiej pisze korespondent, "Nowej Reformy": Tymczasem dzień po dniu ustala się język polski na kolejach warszawsko - wiedeńskich, mimo wszelkie sztuczki policyjno-żandarmskie, dzięki męskiej postawie rady zarządzającej i całego personalu.

Służba i personal urzędniczy stoją twardo w nowo zaprowadzonej zmianie, sami siebie kontrolując po obywatelsku, aby nie było ani na włos ustępstw.

Teror strajkowy.

WARSZAWA, 5 sierpnia. — Korespondenci donoszą o nadużyciach socyalistów wywołujących bezcelowe strajki, co następuje:

"Proklamowano generalne strajki, organizowano bezrobocie częściowe, przyczem poszczególne partye konkurowały ze sobą o wpływy, nie biorąc pod uwagę, że w ten sposób osłabiają tylko warstwę robotniczą, dziesiątkowaną przez nędzę i głód. To też wśród samych robotników zaczęła się reakcya. Poczęto stawiać opór orgnaizacyom, które też nadużywały swego wpływu jedynie dla reklamy partyjnej.

Dochodziło przytem do scen wprost potwornych! Z jednej strony mniej liczna grupa zwolenników strajku niesłychanym terorem zmuszała swych opornych towarzyszów do bezrobocia, nie cofając się nawet przed użyciem noża i rewolweru, z drugiej zaś nie brak faktów, że robotnicy przybyłych do fabryki agitatorów w okrutny sposób bili i katowali."

Korespondent pisze dalej, że robotnicy nie mający kawałka chleba byli wyprowadzani na strajk pod grozą zamachu na ich życie. Fabryki pozamykano częściowo, a agitatorzy zniknęli, nie troszcząc się o to, czy biedni robotnicy pomrą z głodu. Takich łajdactw socyalistów nie powinno cierpieć społeczeństwo.

Wyspa Sachalin zajęta.

TOKIO, 5 sierpnia. — Japończycy zajęli wreszcie wyspę Sachalin, zabrawszy do niewoli całą załogę w liczbie 3,200 szeregowców, 70 oficerów, 70 armat, wszystkie zapasy żywności i amunicyę, wszystkie mapy i dokumenty, odnoszące się do wyspy. Równocześnie zaprowadzono rząd tymczasowy na wyspie z siedzibą w portowem mieście Aleksandrowsk.

Jak czytelnikom wiadomo rząd rosyjski więził na tej wyspie rozmaitych przestępców politycznych, walczących o wolność Rosyi i zwykłych przestepców kryminalnych w liczbie około 30,000. Zwykli zbrodniarze będą nadal odsiadywali swą karę, a walczący o wolność Rosyi będą wypuszczeni na wolność i będą się mogli udać w dowolnym kierunku.

Przejrzeli.

WARSZAWA, 6 sierpnia. — W ostatnich czasach dużo mówi się w Warszawie o tem, co dzieje się w głębi Rosyi, gdzie wszystko jakoby gotuje się, kipi i wre. Najniedorzeczniejsze pogłoski, przyjmowane na dobrą wiarę, wzruszają część naszego społeczeństwa, pożądającą ciągłych wrażeń. Strajki na południu Rosyi komentowane bywają, jako doniosłe wypadki polityczne, a poziom uświadomienia mas szerokich traktuje się jako pewnik, niepodlegający dyskusyi nabierają w oczach polityków naszych jakiegoś olbrzymiego znaczenia, denerwują i wzbudzają ferment w umysłach. Plotka pomaga wzrostowi najniedorzeczniejszych przypuszczeń i oto na tem, co się faktycznie w głębi Rosyi nie dzieje, budują się u nas fantastyczne gmachy złudzeń politycznych. Rzeczy dalekie zaczynają się wydawać blizkiemi, przewodnie idee oddaje się do przechowania lub odrzuca się na śmietnik wszelkich odpadków programowych, a w obniżaniu lotu widzi się zbliżanie do mety innych, bardziej odpowiadających życzeniom naszym, warunków.

Luneta polityczna, zwrócona w stronę Rosyi, coraz to nowe, coraz to znamienniejsze dostrzega symptomaty. Zjazdy adwokatów, inżynierów, lekarzy, literatów, wiece, zbierania i nieustanne narady, pięknie wyglądające z odległej perspektywy złudzenia, pozwalają spodziewać się i mówić głośno o jakiejś "chwili stanowczej",. która nadchodzi, zbliża się, już jest, lub za moment będzie.

Tymczasem, jak dotąd, faluje tylko powierzchnia społeczeństwa rosyjskiego— w głębi jego i na dnie drzemie spokój i cisza. Spokój ten może być zakłócony, ale równie dobrze długie lata jeszcze żaden grzmot może go nie zamącić. Przyszłość z tej strony jest zupełnie nieobliczalna,

Ciąg dalszy na str. 5.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 38/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

11 P. Tyburcego i Zuzanny m.
12 S. Klary p., Hilaryi.
13 N. Hipolita i Kasyna m.
14 P. Euzebiusza, Anataz.
15 W. Wniebowz. NPM.
16 Sr. Rocha m. i Joachima.
17 C. Jacka m., Maksymiliana.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Poczta przynosi nam dokładny opis zaprowadzenia języka polskiego na kolejach warszawskich. Podajemy za "Słowem Polskiem" przebieg tej zwycięzkiej walki o prawo:

Rady zarządzające kolei prywatnych w Królestwie, Warszawsko-Wiedeńskiej i Fabryczno-Łódzkiej, chociaż w znacznej części większości z Polaków złożone, nie wyzyskiwały wcale uchwał komitetu ministrów, znoszących niektóre ograniczenia w używaniu języka polskiego w towarzystwach prywatnych. Niedawno dopiero, z inicyatywy jednego z prawników warszawskich, przypomniano im ten obowiązek obywatelski memoryałem, wniesionym w imieniu grona poważnych osób.

Przypomnienie poskutkowało, tembardziej, że w zwłoce nie było ze strony Rad zarządzających złej woli, a było tylko trochę obawy i nieumiejętność wyzyskiwania prawa i okoliczności. Obie Rady uchwaliły przywrócenie języka polskiego w stosunkach kolei ze stronami i w urzędowaniu wewnętrznem, w zakresie uchwałami ministrów wskazanym.

Jednocześnie zaczął się ruch z dołu, w kołach pracowników kolejowych. Za wspólną zgodą postanowili oni wprowadzić język polski do wszystkich czynności służby, poczynając od 15 lipca.

W piątek wieczorem, 14 zm. rozesłano telegraficznie do wszystkich pracowników kolejowych następującą odezwę:

Koledzy i Towarzysze pracy!

Zbliżyła się epokowa chwila w naszem życiu. O północy z dnia 14 na 15 lipca na całym obszarze naszej drogi wszyscy bez wyjątku w porozumieniu się ze sobą wprowadzamy język ojczysty. Pamiętajmy, że całe społeczeństwo polskie patrzy na nas, ufając, że nie zabraknie nam odwagi w tak uroczystej chwili. Pokażmy, że nietylko pieniądz jest dla nas drogi, ale że mamy też wznioślejsze aspiracye, a więc i poczucie godności narodowej. Hej! Ramię do ramienia! Niech brak jedności i tchórzostwo nie splami naszego ogółu.

Niech żyje jedność, bo w niej zwycięztwo!

Przed północą odchodzą z Warszawy dwa pociągi kuryerskie, do Wiednia i do Berlina, a po północy osobowe. Na dworcu zebrało się mnóstwo publiczności i zwiększony komplet żandarmów. Zależni od nich portyerzy wywoływali czas odejścia pociągów po rosyjsku. Ale urzędnicy i służba ruchu przemawiali już po polsku. Dziwnie brzmiały w uszach, odwykłych od brzmień polskich na kolejach, wykrzykiwania konduktorów: "jazda", "Włochy, jedna minuta", "Pruszków, trzy minuty" i t. d.

O dwunastej w nocy wysłano pierwszy telegram urzędowy po polsku, do "zawiadowcy stacyi w Skierniewicach".

Jednocześnie nadkonduktorowi pociągu wiedeńskiego wręczono po polsku pisany raport.

Od 15 z. m. również na kolei Fabryczno-Łódzkiej, wszelka korespondencya piśmienna i telegraficzna wewnętrzna, oraz służbowa, jak raporty pociągowe i inne, prowadzone są w języku polskim.

"Cześć dzielnym Polakom, pracownikom kolei warszawsko-wiedeńskiej"— woła korespondent warszawski "N. Reformy".

"Nie złamie ich ducha żadne policyjno - żandarmskie śledzenie, ani gnębienie przez żandarmeryę tych najdzielniejszych, których ogólne zaufanie towarzyszy powołało do postawienia w styczniu "ultimatum", popartego męskim strajkiem na całej linii."

I my jesteśmy tego pewni, tembardziej, że inicyatywa ostatniego ruchu, o czem korespondent nie wspomina, wyszła z tych kół pracowników kolejowych, które miały odwagę upomnieć się o swoje prawa w styczniu, ale i odeprzeć w czerwcu z męską stanowczością agitacyę socyalistyczną, zmierzającą do wywołania ponownego strajku.

Zwycięstwo nad tą agitacyą dowiodło,że pracownicy kolejowi mają żywe poczucie obowiązku obywatelskiego i świadomość interesu narodowego. To poczucie i tę świadomość stwierdziło ostatnie ich wystąpienie.

Dali oni zarazem społeczeństwu lekcyę poglądową taktyki politycznej. W takich chwilach, jak obecna, wobec wahania się i niepewności rządu, wobec zmieniających się wciąż okoliczności, prawa narodowe powinniśmy brać sami, nie czekając, aż nam je dadzą.Tak właśnie postąpili pracownicy kolei. Nie pytali o wyjaśnienia, nie oczekiwali rozporządzeń, ale zastosowali uchwałę komitetu ministrów o używaniu języka polskiego, tłumacząc możliwie najszerzej jej zasadnicze postanowienia.

We wszystkich tych dziedzinach, w których społeczeństwo walczy o język polski należy trzymać się tej samej taktyki. Dotyczy to zwłaszcza sprawy szkolnej. Wystąpieine solidarne pracowników kolejowych było o tyle łatwiejszem, że są oni zorganizowani. Ale i w sprawie szkolnej społeczeństwo zdobyło się na pewną organizacyę i koordynacyę swoich działań.

Agitacya rewolucyjna jest dlatego właśnie w obecnej chwili tak szkodliwą, że wywołuje rozstrój i tem samem utrudnia solidarne występowanie społeczeństwa polskiego. Gdyby nie ten rozstrój, gdyby nie powodowane szeregiem strajków i awantur, teroru i ruiny ekonomicznej przygnębienie, moglibyśmy jeżeli nie uzyskać od rządu, to wziąć sami dużo więcej ustępstw w zakresie praw narodowych.

Ale i teraz, o ile społeczeństwo wróci do spokoju i równowagi, koniecznych warunków świadomego celu planowego działania, nie czekając na reformy ustawodawcze, stosowaniem odpowiedniej taktyki znacznie możemy rozszerzyć zakres praw narodowych i obywatelskich. Pamiętać tylko trzeba, że powodzenie w polityce zależy od umiejętności stwarzania na swoją korzyść faktów dokonanych. Z tymi faktami każdy rząd a tembardziej rząd tak zdezorganizowany, jak obecnie rosyjski, liczyć się musi.

WARSZAWA.— Komitet szkolny wydał w tych dniach odezwę, w której wzywa do dalszego bojkotu szkoły moskiewskiej w Królestwie Polskiem. Podajemy tę odezwę w całości:

"W celu wywalczenia całości naszych żądań, t. j. państwowej szkoły polskiej a nie tych drobnych okruszyn, jakie nam przyznano, bojkot szkoły rosyjskiej musi być nadal prowadzony z tą samą energią i jednomyślnością, jak dotąd.

Rząd i szkolna biurokracya właściwemi jej, podłemi środkami stara się złamać naszą solidarność — w zdrowym jądrze społeczeństwa posłuchu jednak nie znajduje.

Chwila obecna jest nadzwyczaj ważną, wymaga wielkiej czujności naszej! Bylibyśmy dumni z dotychczasowej akcyi naszej i spokojnie patrzylibyśmy w przyszłość, gdyby z rozpoczynającym się rokiem szkolnym już to skutkiem długo trwającego anormalnego stanu, już to skutkiem nieustających zabiegów rządu nie wkradła się wątpliwość w serca niektórych rodziców, bo oto już teraz wskazać możemy z imienia i nazwiska nieliczne wprawdzie jednostki, zdradzające ogólną solidarność. Gdyby liczba takich jednostek z rozpoczynającym się rokiem szkolnym wzrosnąć miała, cała dotychczasowa praca społeczeństwa poszłaby na marne, a społeczeństwo pogrążyłoby sie w apatyę, której też oczekuje nasz wróg i z której nie omieszkałby skorzystać. Wobec tego odwołujemy się do poczucia obowiązku narodowego uczącej się młodzieży, aby z wiarą w lepszą przyszłość wytrwała na stanowisku aż do znienawidzonej i demoralizującej rosyjskiej, lecz do wolnej polskiej szkoły. Zaś do małodusznych zwracamy się z żądaniem, aby powrócili na właściwą drogę obywatelskich i narodowych obowiązków, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy oddać nazwiska ich pod pręgierz opinii publicznej.

Takich nie przyjmujmy w uczciwych domach polskich, nie podawajmy im ręki. Jeśli są lekarzami, lub adwokatami, nie prośmy ich o radę, jeśli są kupcami lub rzemieślnikami, nie kupujmy u nich; nie korzystajmy wogóle z ich usług, nie łączmy się z nimi w pracy, jako pomocnicy, asystenci, urzędnicy, nie dawajmy w ich domach lekcyi dodatkowych, niech ci ludzie dla nas nie istnieją".

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Poznaniowi przybędzie wkrótce jedna z ozdób, które powinny przyciągać turystów nawet ze stron dalekich.

Potomkowie wygasłej, po mieczu, rodziny wielkopolskiej hr. Działyńskich postanowili wszystkie zabytki, znajdujące się w ich posiadaniu, przenieść do Poznania i tu umieścić w pałacu Działyńskich na Starym Rynku.

Sam pałac jest jednym z najoryginalniejszych gmachów w Poznaniu. Sale utrzymane są w stylu renesansowym, a na ścianach w korytarzach i sieniach znajdują się cenne obrazy na tle religijnem i przedstawiające epizody z dziejów kraju.

Przedewszystkiem do pałacu Działyńskich przeniesione będą wszystkie zbiory z Gołuchowa, dawnej siedziby Leszczyńskich, i z hotelu Lambert w Paryżu.

Zbiory ks. Czartoryskich zajmą część główną pałacu, który też odtąd będzie nosił nazwę "Muzeum imienia Czartoryskich". W zbiorach tych mieszczą się cenne kolekcye obrazów mistrzów włoskich z XVII i XVIII wieku, wielka ilość starodawnych przedmiotów artystycznych, rękopisy i fascykuły z XVI wieku, bogate kolekcye zoologiczne i t. p. Sala główna w pałacu przerobiona będzie na audytoryum, w którem odbywać się mają odczyty literackie i naukowe.

Czyn ten magnackich rodzin polskich wywołał w Poznaniu, gdzie w ostatnich czasach nawet biblioteka Raczyńskich przeszła w ręce niemieckie, żywe zadowolenie.

POZNAŃ. Rząd pruski postarał się o to, żeby unieważniono wybory dwóch posłów polskich w Berlinie, Korfantego i Brejskiego, których wystąpienia ostre były mu nieprzyjemnemi i którym stanowisko poselskie dawało pewną swobodę działalności w kraju.

Ma się rozumieć obaj posłowie, których mandaty unieważniono, będą powtórnie ubiegali się o nie. Powtórny wybór w okręgu toruńskim, z którego posłował p. Brejski, przyspieszono, bo chodzi o to, żeby odbył się w lecie, kiedy znaczna część ludności polskiej wychodzi na zarobki w obce strony. Z wyborami na Górnym Szląsku nie potrzebowano się śpieszyć, bo tam w okręgu górniczo-robotniczym stosunek głosów, polskich do niemieckich nie zmienia się, zależnie od pory roku. Tam wybory odroczono do października, żeby dać czas centrowcom na agitacyę przeciw p. Korfantemu.

Wybór obu posłów, których mandaty unieważniono, nie będzie łatwy. Przeciw Korfantemu występują namiętnie centrowcy i dosyć silni w okręgu katowicko-zabrskim socyaliści. Pomimo, że polska organizacya wyborcza ogłosiła jego kandydaturę, niektóre stronnictwa występują wyraźnie przeciw niemu.

Przeciw p. Brejskiemu występują księża. Z powodu jego kandydatury toczy się w prasie polskiej wprost skandaliczna polemika.

Siłą społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim była jego karność, która zapewniła mu zwycięztwo w walkach wyborczych. Z chwilą, gdy centralny komitet wyborczy zatwierdził kandydaturę,opozycya przeciw kandydatowi ustawała.

Ta karność obecnie się rozluźnia i wyłamują się z niej właśnie te żywioły, które najmocniej za utrzymaniem bezwzględnej karności przemawiały, dopóki miały przewagę w reprezentacyi polskiej i nadawały ton polityce społeczeństwa polskiego.

Teraz gdy się warunki zmieniły, gdy się zmienił nastrój polityczny społeczeństwa, te żywioły rzekomo konserwatywne, nie chcą się poddać woli większości i buntują się przeciw niej.

Zachodzi obawa, że warcholstwo lekceważących karność narodową żywiołów przyprawić może społeczeństwo polskie o stratę dwóch mandatów. Byłaby to dla nas ciężka klęska moralna. Ale cięższą, groźniejszą klęską, nawet gdyby udało się te dwa mandaty w rękach polskich utrzymać,jest jawne zrywanie solidarności narodowej, wyłamywanie się z karności, tak nam potrzebnej wobec wroga. W stosunkach dzisiejszych zaboru pruskiego to nie jest objaw samowoli i warcholstwa, ale bunt w obozie narodowym, znajdującym się w stanie walki z wrogiem wewnętrznym.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim powinno jak najsilniej to łamanie karności i solidarności narodowej potępić. Bo jeżeli takie objawy będą się bezkarnie szerzyły, grozi temu społeczeństwu zupełny rozstrój polityczny i moralny. Tu nie chodzi o poglądy polityczne kandydatów, z którymi można się solidaryzować lub przeciw nim występować, tu nie chodzi o ich kwalifikacye osobiste, które można uznawać lub kwestyonować. Tu chodzi o zasadę, której bez względu na przekonania i poglądy, wszyscy powinniśmy się poddawać w interesie sprawy narodowej.

Skłonność do warcholstwa jest naszą wadą dziedziczną, jak się dziś coraz częściej okazuje, właściwą nietylko szlachcie, ale ogólnonarodową. Dziedziczną jednak jest i nasza cnota żołnierska, która przedewszystkiem na ścisłem przestrzeganiu karności polegać powinna. Tam, gdzie się walka toczy, walka nieubłagana o byt narodu, wszyscy musimy być żołnierzami karnymi i posłusznymi. Złamanie karności, które w warunkach zwykłych jest lekkiem wykroczeniem, w szeregach, wobec wroga staje się zdradą.

GALICYA.

LWOW. — Galicya, do niedawna najbardziej zaniedbana pod względem oświaty, zwłaszcza ludowej, ta część Polski, obecnie wyprzedzać zaczyna zarówno zabór rosyjski, jak pruski. Wprawdzie w zaborze pruskim jest szkół znacznie więcej i każde bez wyjątku dziecko musi pobierać naukę, ale ta nauka w szkole jest niemiecką. Wskutek tego dzieci polskie niewiele w szkole pruskiej mogą skorzystać i tylko dodatkowa nauka w domu może im dać oświatę narodową.

Wiadomo, jak jest w Królestwie i w krajach zabranych. Tam lud polski odwraca się od szkoły rosyjskiej i wcale nie chce posyłać do niej dzieci.

W ubiegłym roku szkolnym (od lipca 1903 do lipca 1904) mieliśmy w Galicyi 4561 szkół, o 93 więcej, niż w roku poprzednim.

W tym roku poprzednim, t. j. 1902 i 1903 zapisano na naukę w publicznych szkołach ludowych 770,605 dzieci w r. następnym ta liczba powiększyła się o 24,040.

Niestety, mimo wzrostu liczby szkół w Galicyi znaczna jeszcze liczba dzieci nie pobiera żadnej nauki, przyczyną tego jest brak środków na utrzymanie szkół. Rząd austryacki nie daje pieniędzy na szkoły ludowe. Te szkoły utrzymywać musi kraj i wydaje na oświatę kilkanaście milionów. Na razie o większych wydatkach nie można myśleć, bo Galicya jest krajem ubogim. Sprawa jednak znajduje się na dobrej drodze i liczba szkół chociaż powoli ale co roku wzrasta.

Nie można również na razie powiększyć płac nauczycieli z powodu braku funduszów. Liczba nauczycieli i nauczycielek w szkołach ludowych w Galicyi wynosi 10,082. Płace nauczycielskie są zbyt nizkie i pamiętać jednak trzeba, że najniższa płaca wynosi 450 złr.

W roku bieżącym powstało już w Galicyi z górą 100 szkół.

Sporo jest jeszcze gmin w kraju, które szkół nie mają. Przeważnie są to gminy bardzo małe, albo też bardzo ubogie, albo znów gminy górskie, w których nie ma większych wsi, ale ludzie mieszkają w pojedynczych osadach, rozrzuconych na znacznym obszarze.

Nauka w szkołach ludowych w Galicyi odbywa się po polsku albo po rusińsku. Szkół polskich jest na ogół trochę więcej, niż ruskich, ale w stosunku do ludności mniej niż być powinno, bo Polaków jest blizko milion więcej niż Rusinów. Ponieważ ludność polska w Galicyi wschodniej jest dosyć rozproszona, więc dużo dzieci polskich musi chodzić do szkół ruskich.

Ażeby uchronić dziatwę polską od zruszczenia w ostatnich latach zakładać zaczęto tanie szkółki początkowe. Takich szkółek polskich założono już kilkadziesiąt dotychczas i nauka w nich doskonale idzie. Trzeba jednak dla Polaków, między Rusinami mieszkających, nie kilkadziesiąt ale kilkaset szkół utrzymywać.

W powiatach górskich, nawet tych, w których sami Polacy mieszkają, jak np.powiaty nowotarski i żywiecki, włościanie sami zakładają tanie szkółki początkowe, bo dążenie do zdobycia oświaty staje się coraz powszechniejszem.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Mateusz gospodarz.

A kaj ja też oczy zadziałem! [chwytając za kolana hrabiego]. A toć-że pod jaśnie wielmożnym panem jest moja siostra, to co jest za Wojtkiem Pietruszką na Mysłowie. O Przenajświętszy Jezu!—Józefie! a dyć chwyćcie jaśnie wielmożnego pana hrabiego za kolana i kiedy żąda waszej córki za żonę, a dajtażeż, dajta! dyć to Sączyn, Kobyle Oko, Mysłów, Gąbino, Paprochy. Drwalewo, Zęby Wielkie i Zęby Małe, Wilczy Kierz, Sądów i pięć wiosek zarobnych, to wszystko na cztery mile w około do pana hrabiego należy.

Józef Kapusta.

— Kumie! gadacie tak, jak rozumiecie; dla Jantka parobka, żeby się roboty nauczył a był poczciwy i Bogu i ludziom usłużny, najchętniej dałbym córkę, bo, co prawda to nie grzech, dawno zmiarkowałem, że się mają k'sobie; tylko mi w myśli pofolgować nie mogło, że to nie jest człek ze wsi, i oto poprawdzie nie wiedziałem, kto jest taki; ale żebym ja miał teraz łakomić się na jakowe bogactwa, niech ona lepiej pójdzie za sołtysiaka do Jagodnej, wszakże na jutro swaty przyjść mają.

Marysia.

— Ojcowie ja tam nie chcę sołtysiaka.

Matka Agnieszka.

— A kogóżeż będziesz chcieć?...

Marysia, spoglądając ku Antkowi, łzami się zalała.

Hrabia Antoni.

W imię Boga przysięgam wam, ojcze i matko Maryi, ja córkę waszą muszę mieć za żonę, albo śmierć moja na waszem ciężyć będzie sumieniu.

Szczepan [Sołtys z Jagnięcej Woli.

Kumie! tu żadnej innej rady nie ma, tylko pokłonić się panu a jaśnie wielmożny pan oto niechaj się pokłoni rodzicom swojej przyszłej żony i zaręczenie zrobimy, boć oględziny i zmówiny niepotrzebne.

Gdy dziedzic Jagnięcej Woli, Stanisław, próg chałupy Józefa Kapusty przestąpił, z tkliwą i rzewną radością przez tłum wiejskiego ludu zobaczył, że Józef i Agnieszka łączą ręce klęczących przed nimi kochanków, Antoniego i Maryi.

MALEŃKI DODATEK.

— Ślub podług kościelnego obrządku odbył się w dniu drugim sierpnia tegoż samego roku; weselisko, jakiego nikaj nie widziano, trwało u Kapustów przez cały tydzień: powtarzyn u stryjów Marysi było jeszcze trzy dni; na przenosinach w Sączynie toże już i piętów do tańcowania nie starczyło dziewuchom; szlachcianek jedno nie było, bo się pono ogniście sierdziły, że im takiego bogatego kawalera wej oto wiejska dziewucha wzięła z przed nosa;— cóż kiedy piękniejszej jak Marysia Kapusty nikt nigdy przez życie nie widział i już taką dla niej dolę dał Ojciec Niebieski, za co niech mu będzie chwała, bo i jo podjodłem na tem weselu; a i napitku nikt nie żałował, a i okoliczni biedni ludziska mieli nietylko długiego czasu ochotę, ale i otrzymali od pana hrabiego wielką zapomogę, nie rzeknąc gospodarzy z Jagnięcej Woli, bo z nich każdemu, jeszcze przed ślubem Marysi wydzielił jomentra po sto morgów ziemi co nolepszej.

— A cóż się też stało z ekonomem?...

— Dali mu sto talarów i dwie krowy i wygnali do miasta. Pono poganin na spółkę z Herszkiem szynkuje, kiele kołodzieja Żurawy, zaroz za cyrulikiem naprzeciw Bernadyńskiego kościoła, dyć w Pinkusowem domostwie, co je to łońskiego roku Kiermazińskiemu ze sądu sprzedali.

— A Jędrzejka jest jeszcze w Jagnięcej Woli?

— A kaj ma być?.... Maryś uprosili, że gdowie przydzielił jomentra kawał ogroda, — boć że Maryś na nikim nie pomstuje i chciałaby każdemu nieba przyczynić.

Niechżeć jej też Ojciec Niebieski wszystkiem dobrem nagrodzi.

Gilsomina i Remigiusz.

Wierzytelny opis z oryginalnych listów.

Czcigodny i najszanowniejszy Auguście!

Od siedmiu miesięcy nie zgłaszałem się do ciebie, bom się obawiał twojej nagany, twoich zarzutów; dzisiaj, u wrót wieczności, odzywam się do twojego serca; — na twojem łonie złożę całe brzemię najokropniejszych cierpień, wyleję zdroje czarnej rozpaczy, i zanim stargam słabą ziemskiego żywota nić od ciebie jeszcze pomocy zażądam.

Już lekki poszmer jutrzenki na rozległym błękicie jasny zapowiada dzień... jam oka nie zmróżył.... przedemną narzędzie śmierci.... w sercu żrący i palący ogień, w duszy lód, w głowie szum... Sto razy drżąca ręka ujęła pióro, aby się z tobą pożegnać... sto razy bezsilna dłoń odrzuciła tę jedyną nad grobem pociechę!....

Auguście! umieram!... samobójczy dotyka mnie cios!... zimne żelazo uderzy w pierś... martwe zwłoki obleje krew!... Auguście! ciemne widma jawią się przed memi oczyma....moje jestestwo grobowy otoczył kir... kwiat mojej młodości za chwilę snem wiecznym legnie na mogile wspomnień i nadziei... Ty jeden możesz mnie przywołać do życia, słuchaj, w jaki sposób, opowiem.

Przed dwoma tygodniami przybyłem do N. z stałym zamiarem porzucenia mych wad i błędów; -- postanowiłem gnuśną bezczynność zamienić w życie pracy i pożytku dla dobra ludzkości!

Rozmaite przedsięwzięcia snuły się przez umysł i po długiej rozwadze zamierzyłem zostać aptekarzem, bo na tej drodze bezpośredniej lekarstwami zdawało mi się, że najskuteczniej wpłynę na ulżenie cierpień ludzkości. Przesądy urodzenia odrzuciłem z odwagą i począłem czytać botanikę, chemią; — już umiałem rozróżnić kilkadziesiąt roślin, już poznałem, co jest kwasoród, wiadomości moje olbrzymim szły naprzód krokiem, gdy w dzień świąteczny dla odpoczynku starganym siłom, bez wyraźnego namysłu, udałem się na widowisko sztucznych jeźdźców.

Auguście nie żądaj odemnie wszystkich tajemnic; — powiem ci jednem słowem: ja bez Gilsominy nie mogę żyć! Ona jest panią moich myśli, mojego uczucia, mojego jestestwa.... i ona chce być moją... moją Gilsominą na zawsze....

Słodki hymen miał nas zawczoraj nierozerwanym zespolić węzłem: obszerne pole szczęśliwej przyszłości wyciągało ku nam ramiona, rozkosz wabiła nas swojem tchnieniem, miłość w radosną klasnęła dłoń, powietrze napełniło się dla nas różanym obłokiem nadziei, wszystko, ach wszystko! ach wszystko zwiastowało zbawienie!.... kiedy srogi Rangifero zażądał, niespodzianie od Gilsominy dwóch tysięcy franków za uczyniony mu zawód i tylko po odebraniu tej summy na rozwiązanie jej kontraktu i na nasze zaślubienie zezwolić chce. — Moja gotowizna składa się z siedmiuset franków; Gilsomina w nadmiarze swoich uczuć ofiarowała wszystkie swoje kosztowności, ale niestety! pomimo, że je ma w upominku od książąt i hrabiów, nie są szczerozłote i zaledwie czterysta franków dostać za nie możemy. Brakuje nam więc dziewięćset franków! Tej sumy od Ciebie, Auguście, żądam! i jeżeli mi jej po upływie piętnastu dni nie przyślesz, — duch mój ze zbrodnią samobójstwa na Tobie mścić się, cień mój Ciebie ścigać będzie! Jutro odchodzi poczta, za dni pięć pismo moje w twoich będzie rękach; cztery dni pozostaną dla Ciebie do zgromadzenia żądanej przezemnie sumy, gdybyś jej gotówką w domu nie miał; jeden dzień zostawiam Ci na nieprzewidziane wypadki, pięć dni starczy na odwrotną pocztę, więc piętnastego dnia przed zachodem słońca mógłbym być w posiadaniu dziewięciu set franków! ślub nasz mógłby chociaż wieczorem jeszcze nastąpić— Gilsomina byłaby żoną Remigiusza! — Remigjusz byłby mężem Gilsominy!

Auguście! w twoje ręce złożyłem śmierć i życie dwojga kochanków! — Drżyj! jeżeli zdradzisz moje zaufanie! — Na kolanach Gilsomina i ja razem błagamy Cię w imię naszej miłości — nie rozłączaj nas nie dozwól, abym krwią zbroczył twoje sumienie!

Auguście! ja Tobie zwrócę tę nędzną garść złota, zwrócę Ci w najprędszym czasie — każdej chwili kiedy zażądasz, gdyby i jutro i dzisiaj jeszcze,— tylko mnie uratuj od samobójczej śmierci, przed którą lodowacieję z trwogi i rozpaczy.

Nie wątpię, że serce Twoje zrozumie okropność mojego położenia, że Twoja dusza szlachetna pośpieszy na ratunek twojego szkolnego przyjaciela, a nim jest szczerze Cię kochający

Remigiusz.

Dnia 23 sierpnia 1841 r.

P. S. Gilsomina przesyła Ci maleńki splot włosów swoich, — naszemu wybawcy pozwala je nosić na sercu.

Tynica pod Radomiem 28 sierpnia 1840r.

Kochany Remigiuszu!

Za list twój z dnia 23—8—40 zapłaciłem dzisiaj, w dniu moich imienin, złp. 8 gr. 22. Zachmurzyłeś mi wesołą chwilę, gdyż szczególniej drażliwy jestem na lada jakie wydatki.

Boleję nad twojem położeniem, — przeczuwam, że bez Gilsominy żyć nie możesz; — poznaję to nawet z jej pięknych włosów, które niepotrzebnie w tak znacznej ilości załączyć raczyłeś, zachowam je na pamiątkę; — ale cóż powiesz na to, że Ci żądanych dziewięciuset franków nie przysyłam!....

Truchleję na samą myśl, że Ciebie dotknie samobójczy cios, — że zwłoki Twoje, kochany Remigiuszu, obleje krew!.... Lecz nie ma rady! Kiedy Ci tak marnie ginąć potrzeba, giń ośle! — ja Cię ratować nie mam sposobu. Czekam na twojego zapowiedzianego ducha, któren mi zapewnie powie, co się też obecnie w piekle nowego stało. Gilsomina, gdyby się po Twojej śmierci pocieszyć nie mogła, niechaj przyjedzie do Warszawy, — znajdzie i tutaj wielbicieli, bo i naszej stolicy na półgłówkach nie zbywa.

Bywaj zdrów i zawierzaj mi, że się cieszyć będę, gdy się dowiem, żeś nie stchórzył, bo w szkołach jeszcze oskarżaliśmy Cię, o lękliwe serce i o brak piątej klepki w głowie.

Twój dobry znajomy

Au. Wi.

P. S. Gdybyś raz jeszcze umierać i o takiem głupstwie donosić mi chciał, nie zapominaj listu frankować.

Ażeby czytelnika powyższych listów w trwodze o życiu Remigiusza i w niepewności o losie kochanków nie zostawiać, upewniam, że Remigiusz zdrów jest i dobrze mu się powodzi; ma nawet nadzieję, że zaślubi panią Miętowicz, aptekarkę, wdowę, u której od kilku miesięcy jest prowizorem. Gilsomina rady mojej usłuchała i w Warszawie zrobiła na młodzieży wielkie wrażenie. Obecnie znajduje się w Frankfurcie nad Menem.

Trudno uwierzyć
a jednakże trudno nie wierzyć.

Są dziwy, o których się naszym filozofom nigdy nie śniło.

Już od godziny pan Alfred Bronisławski, niemieckiego uniwersytetu uczeń, rozprawiał i dowodził, że czasy grubej niewiadomości minęły, że dzieła boskie stały się dla człowieka jasne i najzupełniej zrozumiałe; i począł wykładać, że dusza po śmierci pojedyńczego człowieka powraca na łono ducha ogólnego, — że życie dziecięcia jest siłą ujemną, ogólnego ducha siłą dodatnią, że ten duch ogólny dostateczną liczbą śmierci osób pojedynczych za pewnym czasem dozupełniony, stanie się A pomnożonem przez A, czyli potęgą doskonałości duchowej i na niebieskim zasiądzie stolcu i już nieodwołalnie światu panować będzie, itd. itd. Pan Alfred mówił z takim zapałem, z tak dobitnem przekonaniem, z taką głęboką nauki mądrością, że w licznem gronie obecnych najzgodniejsze panowało milczenie, -- gdy przy kominkowym ogniu siedzący, z ukosa na pana Alfreda patrzący się dziedzic Lissówki, pan Hiacynt Szpakowski, obywatel w wieku podeszłym, wyjąwszy króciuchną z ust fajeczkę, powstał i z udaną odezwał się grzecznością.

— Zbudowałeś nas, panie Alfredzie, swoim świeżym i jasnym rozumem, słuchaliśmy cię z uwagą, pozwól, że cię teraz o maleńkie spytam objaśnienie; — racz mnie łaskawie posłuchać.

Było to, panie dobrodzieju, pod jesień; wybrałem się w pole do siewu pszenicy i, jako do myślistwa nazwyczajony, wziąłem z sobą smycz chartów. — Jadąc stępem przez wieś, spostrzegłem kobietę, załamującą ręce i zanoszącą się od płaczu; na jej twarzy była wyryta boleść i rozpacz. Wie Pan Bóg o tem, wiedzą i sąsiedzi, żem chrześcianin, że mam serce tkliwe i czułe na nieszczęście bliźniego, — przystanąwszy więc spytałem:

— A cóż ci się stało, Jędrzejko, że tak ciężko lamentujesz?

— Jakżeż nie mam ciężko lamentować, kiedy oto mój w chałupie już kona i mnie z dziećmi biedną sierotę opuszcza.

Serce mi się z żalu ścisnęło, a więc zeskoczywszy z konia, ozwałem się do onej płaczącej kobiety: może też jeszcze Pan Bóg przemieni.

— Kiedy on już od godziny w konaniu i jeno patrzyć, rychle zamrze nieborak.

-- Zobaczę ja, zobaczę.

Tych słów domawiając, przestąpiłem próg chałupy i spostrzegłem rozciągnionego chłopa na ubogiem posłaniu. Oczy bielmem zaszłe miał w słup postawione, ręce i nogi jak lód zimne, usta martwe, piersi jeno pracowały przyspieszonym a ciężkim oddechem i rzeczywiście niewątpliwem a widocznem było konanie. W chacie wieśniaka, panie dobrodzieju, nie wstydzimy się religijnych zwyczajów; — przykląkłem na kolano i pochylony ku obrazom świętych pańskich, całą ścianę nad łóżkiem zapełniających, z czystą wiarą odmawiałem modlitwę za konających, gdy naraz poruszanie się piersi konającego ustało, — cała postać wyprężyła się od stóp do głowy,-- całe ciało zastygło — i w tejże chwili... ale pan dobrodziej zapewnie nie uwierzy, jednakże ja to na moje własne oczy widziałem, — z ust tego chłopka uleciał czerwono-niebieski per modum płomyczek ot tej wielkości jak paznogieć u serdeznego palca, tylko że był u góry nieco zwężony; —i panie dobrodzieju, ten płomyczek wzniósł się nad łóżko i skierował się ku drzwiom, otworem stojącym. W tem moje charty, które za mną przyszły do izby, postrzegłszy ten płomyczek, poskoczyły ku niemu; Cudna się spięła, Lotka dała susa — i o włos jeden że nie schwyciła; — płomyczek na piec, — Cudna za nim; płomyczek ku komorze — Lotka w progu; na raz płomyczek uderzył w okienko, szybkę wyłamał i na wieś popłynął; — aliści wołoski, kudłaty Wicher jak swoją szeroką piersią palnie w toż okienko, tak je też i z ramkami wysadził. Cudna, Lotka za nim, ja wybiegam przede drzwi, patrzę — płomyczek płynie ulicą, charty za nim. Około kuźni widziałem go już tylko jak główkę od śpilki; przy wiatraku już nic nie dojrzałem, jenom widział, że psy się łamią w obrotach — i trwało to minut dwie, trzy najwięcej. Naraz spostrzegam że tąż samą ulicą płomyczek wraca, charty tuż, tuż coraz bliżej; -- płomyczek wpada przez okienko napowrót do chałupy, charty za nim; płomyczek pod łóżko, Lotka za nim; płomyczek na szafkę z garnkami, Cudna za nim; płomyczek do komina, Wicher chlapnął pyskiem i znów o włos tylko, że nie uchwycił; nagle płomyczek się zakręcił — i chup!... wpada w usta zmarłego chłopka, który natychmiast — ale pan dobrodziej i temu nie uwierzy — oczy otworzył i podnosząc się z łóżka, dosyć siluym wymówił głosem: "A pudziesz" i mojego Wichra kułakiem w trąbę uderzył.

Krótko panu dobrodziejowi dokończę. Chłopek wstał, zadział na się sukmanę, ujął mnie za kolana i wyrzekł z wdzięcznością: "Bóg zapłać wielmożnemu panu; póki żyw będę, nie zapomnę, że mnie wielmożny pan swojemi chartami od śmierci uratował".

Czwarty od tego czasu już minął miesiąc; chłopek, panie dobrodzieju, zupełnem cieszy się zdrowiem — tak nam daj, Boże, na najdłuższe lata.

Ja się tam filozofii nie uczyłem; ale to, com panu dobrodziejowi opowiedział, na własne oczy, w mojej własnej wiosce, w miesiącu wrześniu przeszłego roku widziałem i wnioskuję, że to co innego być nie mogło... tylko dusza!....

Wiarogodny obywatel umilkł, uczeń niemieckiego uniwersytetu głęboko się zamyślił....

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 10 Sierpnia 1905

Protest Królestwa.

Dnia 16 lipca wystosowali obywatele Królestwa Polskiego następujący protest przeciwko systemowi rusyfikacyjnemu, który został wysłany do ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu. Na proteście tym podpisał się między innymi Henryk Sienkiewicz.

"W jednomyślnem przekonaniu, że obowiązek obywateli wobec naszego narodu nakazuje nam przedstawić stan rzeczy w Królestwie Polskiem, my niżej podpisani, po zasiągnięciu opinii szerokich kół ludności i ich zgody w drodze wskazanej ukazem z 18 lutego b. r. oświadczamy:

"System rządzenia stosowany w Królestwie Polskiem od lat 40, w dążeniu do rusyfikacyi, stał się narzędziem bezwzględnej walki eksterminacyjnej. Wykonawcy tego systemu, stawiając sobie cel niemożliwy do urzeczywistnienia t. j. zabicie polskiej indywidualności narodowej nie liczyli się wcale z przyrodzoną odrębnością przyrodzonych i społecznych warunków kraju, z charakterem narodu i poziomem jego cywilizacyi, z jego tradycyą i kulturą; łamali prawa, burzyli urządzenia, stworzone pracą poprzednich pokoleń, a na ich miejsce zaprowadzali nowe, obce, niezastosowane do warunków miejscowych. Okrutna zawziętość kierowała wyborem środków, mających na celu tępienie odrębności narodowej i religijnej, kultury politycznej i umysłowej. Władza rosyjska działała świadomie na szkodę kraju, krępując jego rozwój ekonomiczny, społeczny i narodowy, świadomie dążyła do zniepráwienia społeczeństwa polskiego przez szkołę rusyfikacyjną, przez tamowanie oświaty ludowej, a nawet przez prześladowania wszelkiej pracy, dążącej do podniesienia kultury warstw niższych.

"Władza rosyjska wszakże nie osiągnęła żadnego z zamierzonych celów politycznych, natomiast wywołała skutek przeciwny i zjednoczyła społeczeństwo polskie w powszechnem niezadowoleniu, w coraz głębszem poczuciu doznawanej krzywdy, w nienawiści do stosowanego względem niego systemu rządowego i jego wykonawców.

"Kiedy ostatnia wojna i wywołane przez nią wrzenie w całem państwie wykazały dobitniej ujemne strony i braki ustroju państwowego, oraz konieczność zasadniczej jego reformy, obudziło się w społeczeństwie polskiem przekonanie, że w chwili dokonywania gruntownych zmian w państwie, system rządzenia naszym krajem zmienić się wreszcie powinien. Naród polski oczekiwał, że rząd zaspokoi najważniejsze potrzeby kraju i żądania ludności. Z umiarkowaniem, liczącem się ze wszystkiemi trudnościami, uzasadniano w licznych memoryałach osób prywatnych, w oświadczeniach zbiorowych, oraz za pośrednictwem prasy rosyjskiej, do której się uciec musiano, wobec ubezwładnienia polskiej prasy przez cenzurę, konieczność tych zmian w systemie rządzenia, któreby zapewniły na pewne krajowi możność swobodnego rozwoju.

"Sądzono, że komitet ministrów w wykonaniu ukazu z d. 25 grudnia r. z. oceni z punktu widzenia istotnej korzyści państwowej, bezskuteczność i niewłaściwość dotychczasowego systemu rządzenia i stworzy warunki, któreby z czasem mogły doprowadzić do unormowania stosunku narodu polskiego do Rosyi.

"Tymczasem ogłaszane uchwały komitetu ministrów, jak również motywy do nich, świadczą, że instytucya ta w większości swych członków nie umiała, czy też nie chciała wznieść się na stanowisko szerzej pojętych zadań rządu, że nie zdobyła się na konieczne w tak ważnej sprawie postanowienia zasadnicze. Te uchwały, wprowadzające jedynie pewne zmiany lub ulgi, nietylko nie robią wyłomu w istniejącym obecnie systemie rządzenia krajem, ale przeciwnie, system ten utrwalają i potwierdzają. Komitet ministrów potępia wprawdzie system rusyfikacyjny, o ile ten w przekonaniu jego jest bezowocny, ale systemu tego bynajmniej postanowieniami swemi nie znosi; łagodzi tylko potwornie bezmyślne, bo sięgające nawet do stosunków prywatnych jego wymagania. W palącej sprawie szkolnej komitet ministrów, wbrew powszechnie uznanym zasadom pedagogicznym i z wielką szkodą dla oświaty i kultury naszego kraju, usankcyonował istniejący rusyfikacyjny system rządowego nauczania szkolnego, twierdząc, iż rząd nie może zrzec się rzekomo już osiągniętych rezultatów rusyfikacyi.

W sprawie gminnej uchwały komitetu ministrów są wprost wsteczne, gdyż sankcyonują częściowo stosowanie w gminie języka rosyjskiego, nieprawnie drogą nadużycia administracyjnego do niej wprowadzonego. Świeżo jeszcze karane są administracyjne osoby, które się o zaprowadzenie języka polskiego w gminach w drodze legalnej upominały.

"Wiele innych pilnych i ważnych potrzeb z kraju naszego komitet ministrów pominął lub odroczył, powierzając ich załatwienie dykasteryom centralnym i administracyi miejscowej. Uchwały komitetu ministrów nie przyznając wielomilionowemu narodowi, zamieszkałemu od wieków na własnej ziemi, takich praw, jakie w poszczególnych prowincyach przyznane zostały nawet ludności napływowej, wywołały tylko ogólne oburzenie i wytrąciły ludziom umiarkowanym broń w walce z anarchią. Wywarło ono nadto wrażenie lekceważenia narodu, a zrozumiane zostały jako oświadczenie krajowi, że nie powinien się spodziewać od rządu żadnej zmiany warunków swego bytu, że powinien się wyrzec wszelkiej nadziei unormowania swego stosunku do rządu, w drodze przywrócenia mu praw narodowych i obywatelskich.

Dotychczasowy system rządzenia krajem sprowadził pod pozorem biernej uległości rozporządzeniom rządowym, powszechny opór naszego narodu, zagrożonego przez rząd w swojem istnieniu. W walce bierze udział i ludność włościańska, którą rząd, nie bacząc na szkody, mogące wyniknąć z systematycznego odkopywania poczucia prawa i z posiewu nienawiści jednego stanu do drugiego, usiłował, szczęściem napróżno, poważnić z inteligencyą i zjednać w ten sposób dla siebie. Dziś włościanie nasi w zupełnej zgodzie z inteligencyą na każdym kroku, w gminie i poza nią, bronią praw swej polskości i usuwają się od wpływów administracyi miejscowej. Rusyfikacyjny system szkolny doprowadził do bojkotu szkoły rosyjskiej, podkopując nadto władzę rodzicielską. Wreszcie wśród warstw robotniczych objawy zaburzeń strajkowych i teroru są wynikiem tego samego systemu, uniemożliwiającego wpływ kulturny na masy. Ponieważ zaburzenia te, połączone z krwawemi ofiarami, rujnują nasz kraj ekonomicznie i ciężkie klęski mu zadają, przeto dojrzałe żywioły narodowe pragnęłyby im zapobiedz. Ale rozdrażnieniu warstw robotniczych nie mogą przeciwstawiać żadnych widoków osiągnięcia lepszej przyszłości na drodze legalnej, przyszłości tej bowiem ani zachowanie się władz miejscowych, ani uchwały nie zapowiadają. Władza miejscowa okazuje się bezsilną, zdolną jeszcze do doraźnego, okrutnego tłumienia zewnętrznych objawów niezadowolenia, ale już nie zdolną do utrzymania porządku społecznego, do zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i zapobiegania zaburzeniom.

"Musimy stanowczo zaprotestować przeciwko systemowi rusyfikacyi naszego kraju, którego ostatnim wyrazem są uchwłay komitetu ministrów, zaznaczając przytem, że w proteście naszym nie tyle nam chodzi o same uchwały komitetu ministrów, które jako akt urzędowy, nie oparty na głębszem zrozumieniu ogólnego położenia narodowego i zadań państwowych, muszą mieć znaczenie tylko przejściowe — ile o wyrażenie uczuć naszego narodu i jego poglądów na cały dotychczasowy błędny i niezgodny z prawdziwym rozumem stanu system rządzenia u nas.

"Raz jeszcze oświadczamy, że koniecznym dla unormowania naszego stosunku z Rosyą warunkiem jest nadanie naszemu krajowi możliwie szerokiej autonomii ustawodawczej i administracyjnej, uznanie języka polskiego jako urzędowego we wszystkich gałęziach służby cywilnej i sądach, oraz jako wykładowego w szkołach, powierzenia zarządu krajem siłom miejscowym, zabezpieczenie ludności swobód obywatelskich.

"Nie jesteśmy powołani do decydowania o interesie państwa lub narodu rosyjskiego. Nie możemy jednak uwierzyć, żeby ten interes wymagał dalszego utrzymania systemu, który nie osiągnął żadnego ze swych celów, a natomiast wywołał tak niebezpieczne, nietylko dla nas skutki.

"Spełniając swój obowiązek względem naszego sumienia i narodu, stwierdzamy, że lekceważenie potrzeb Królestwa Polskiego i odmawianie nam praw i urządzeń, które są konieczne dla naszego narodu i kulturalnego rozwoju, wywołać musi zaostrzenie walki Polaków z systemem rządowym, a więc i spotęgowanie anarchii.

"My za to wszystko nie bierzemy na siebie odpowiedzialności."

O wrażeniu, jakie ta akcya wywołała w szerszych kołach, świadczy korespondencya warszawska w "Głosie Narodu", której czytamy:

Przeżyliśmy istotnie moment historyczny niezmiernej wagi. — Widzieliśmy cały naród, wszystkie jego warstwy, scementowane w jedną całość, przeniknione jedną myślą, naród karny, posłuszny nakazowi wielkiej idei, idei wspólnego dobra i godności narodowej."

Sadzimy, że podanie protestu powinno być właściwie tylko wstępem do szerszej akcyi politycznej, która by wskazała, że całe społeczeństwo polskie solidaryzuje się z opinią, w tym dokumencie wyrażoną.

Z tą opinią musi się policzyć poważnie i rząd rosyjski. Nie prosi ona ani nie grozi, ostrzega przed skutkami, jakie wywołać musi dalsze lekceważenie potrzeb Królestwa Polskiego i odmawianie Polakom praw i urządzeń, które są konieczne dla naszego rozwoju, narodowego i kulturalnego.

Za te skutki politycznie uświadomione i politycznie umiarkowane żywioły społeczeństwa polskiego nie biorą na siebie odpowiedzialności i dobitnie to zaznaczają.

Po tem otwartem wyrażeniu swoich uczuć i poglądów społeczeństwo polskie niema już nic więcej do powiedzenia rządowi rosyjskiemu.

Ton tego dokumentu różni się od wszystkich dotychczasowych wynurzeń opinii polskiej. Krytyka systemu rządzenia krótka, ogólne tylko jego rysy podkreślająca, jest stanowcza i ostra. Niema w proteście wcale ani zapewnień o lojalności Polaków, ani zajmowanie się interesami państwa. Jest to głos śmiały i męzki ludzi, którzy mają świadomość, że stoi za nimi opinia narodowa, że w jej imieniu przemawiają.

I nie treść dokumentu, ani ton jego, ale ten właśnie fakt, że jest on wyrazem opinii narodowej, nadaje mu doniosłe znaczenie. Protest podpisało kilkuset ludzi, reprezentujących wszystkie warstwy społeczeństwa: duchowieństwo, ziemiaństwo, mieszczaństwo, inteligencyę zawdową, wreszcie włościaństwo. A nie są to ludzie dowolnie powołani do akcyi, ale istotnie reprezentanci kraju, obdarzeni zaufaniem współobywateli, działający w porozumieniu z nimi. Co więcej, są to ludzie, zajmujacy na ogół poważne, a nawet wybitne w społeczeństwie stanowiska, które zawdzięczają swoim własnym zasługom.

W przeciwieństwie do samozwańczych wystąpień ugodowców, do memoryałów i oświadczeń w dziennikach, które nawet jeżeli są wynikiem narad w liczniejszem gronie, wyrażają bądź co bądź poglądy osobiste — widzimy akcyę, wdrożoną imiennie przez ludzi, występujących w charakterze przedstawicieli społeczeństwa, jego zaufaniem moralnie uprawnionych do tej roli.

Wielki krok.

Zwracamy uwagę czytelników na wypadki w Królestwie Polskiem w ostatnich kilku tygodniach, zamieszczone na innem miejscu.

Walka o język polski w gminach, w szkołach i na kolejach warszawskich, prowadzona przez Ligę Narodową Polską, odnosi zwycięstwo. Walka o prawo oparta na prawie zwyciężyć musi i zwycięża. Krwi bratniej nie rozlewano bez celu, jak to czynili socyaliści, od których naród się odwrócił i stanął pod sztandarem narodowym, odrzucając sztandar międzynarodowy na śmieci.

Może te nowe zwycięstwa Ligi Narodowej Polskiej otworzą oczy tym wszystkim, którzy na stronnictwo narodowe idące powolnym krokiem naprzód do zwycięstwa rzucali błotem. Protest Królestwa jest ostatniem słowem Ligi Narodowej, a gdy ten protest, podpisany w imieniu całego narodu przez ludzi pracujących całe życie dla dobra naszego, nie odniesie pożądanego posłuchu w Petersburgu, naród siągnie po swe prawa bez pytania się o ustępstwa.

Tak postępują ludzie uczciwi, dbający o naszą przyszłość i nie odważający się rzucać losów narodu na chwiejną szalę. Krew nasza jest za drogą, abyśmy ją przelewali na komendę czerwonych prusaków lub żydów petersburskich.

Dziś pod sztandarem Ligi Narodowej Polskiej stoi olbrzymia i najlepsza część społeczeństwa polskiego i zwycięża. Naród do tej pory byłby zdobył dla siebie o wiele więcej praw, gdyby nie zgubna robota socyalistów, szerzona w Królestwie za szatańskie srebrniki socyalistów pruskich.

Naród poznał się na podłej ich robocie, i wyrzuci ich z pośród siebie jako zdrajców sprawy narodowej.

ZATARG WĘGIERSKI.

Spór między narodem węgierskim a rządem austryackim przybiera coraz ostrzejszą formę.

Walka przybrała teraz taki obrót, że Węgrzy odmawiają rządowi podatków i rekruta. Zarządy miast i komitaty uchwaliły, że będą przyjmowały podatki od tych, którzy chcą je płacić, ale nie będą oddawały zebranych pieniędzy rządowi. Prezydent gabinetu Fejerwary wydał znowu okólnik, zabraniający wykonywania tych uchwał i zapowiadający, że je unieważni.

Opinia publiczna potępia okólnik, uważając go słusznie za sprzeczny z węgierskiem prawem państwowem. Komitaty i municypia nie posłuchają wcale rozporządzenia prezydenta gabinetu. Wykonanie tego rozporządzenia pod przymusem spotka się z jawnym oporem, wywołać może katastrofę.

Ogólne wrzenie ogarnia już i wojsko. Podobno w kilku pułkach żołnierze głośno oświadczali, że jeśli naród powstanie w obronie swoich praw, wojsko przyłączy się do rewolucyi. W sprawie tej toczy się śledztwo, utrzymywane w tajemnicy. Nie ma ta sprawa niewątpliwie doniosłego znaczenia, ale jako objaw ogólnego w narodzie węgierskim nastroju, jest znamienną.

Zatarg, jak trafnie zaznaczono, przybrał charakter walki rządu centralnego z administracyą państwa, która na Węgrzech ma w znacznej mierze charakter obywatelski. Za komitatami i municypiami stoi cały kraj, cały naród.

Przestrogi i groźby rządu przyjęła opozycya jako prowokacyę. Nie uznając rządu bar. Fejerwary'ego, odmawiając mu prawnej podstawy, opozycya zamierza uczynić go bezsilnym przez odjęcie mu wszelkiego posłuchu ze strony ludności. Wobec tego bar. Fejerwary byłby zmuszony dla podtrzymania swej władzy uciec się do represyi i odwołać się do poparcia siły zbrojnej, środki te jednak mogą zawieść lub nawet jeszcze większe rozbudzić roznamiętnienie. W szeregach opozycyi jest dość elementów radykalnych, które na zbrojną interwencyę gotowe są odpowiedzieć także zbrojnem wystąpieniem.

By zaś rządowi nielegalnemu dać do zrozumienia, że naród nie cofnie się przed żadnemi konsekwencyami, odbył w tych dniach komitet koalicyi opozycyjnej narady, na których padły bardzo wojownicze słowa. Stwierdzono mianowicie po raz pierwszy, że naród stoi u progu rewolucyi. Rozważono też konieczność ustanowienia rządu narodowego, którýby ściągał od obywateli podatki, wypłacał pensye urzędnikom i zaspokajał finansowe zobowiązania Węgier wobec zagranicy. Ostateczną uchwałę w tym przedmiocie odroczono na dni parę, lecz już samo postawienie w ten sposób kwestyi świadczy, do jakiego stopnia naprężenia doszły stosunki. Utworzenie osobnej władzy rewolucyjnej dla załatwiania najkonieczniejszych potrzeb adminstracyi byłoby logiczną konsekwencyą tego, że opozycya rządu br. Fejerwary'ego nie uznaje, rząd bowiem jakiś być musi, jeśli państwo nie ma popaść w anarchię. Jest zaś prawdopodobnem, że w razie utworzenia takiego rządu, choćby tylko dla spraw administracyjnych, bieg wypadków spowoduje rozszerzenie jego kompetencyi i wtedy staną naprzeciw sobie dwie władze, nie uznające się nawzajem, jedna z upoważnienia króla, a wbrew woli większości narodu, druga oparta o wolę narodu.

Do tej ostateczności dojść łatwo może, bo w otoczeniu króla mają przeważny wpływ doradcy, lekceważący upór Węgrów i ich żądania narodowe, na tych też doradców spadnie i odpowiedzialność za dalsze skutki awanturniczej ich polityki.

SPRAWOZDANIE KOMITETU
rewizyi książek i kasy Komitetu Wykonawczego budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Washingtonie.

My, niżej podpisany komitet, zebraliśmy się w Domu Z. N. P. dnia 3 Sierpnia, ażeby zbadać książki i kasę Komitetu Wykonawczego budowy pomnika Tad. Kościuszki w Washingtonie.

Włącznie z pokwitowaniem no. 27 ogłoszonem w pismach do tego upoważnionych jako też i w pismach sprawie tej przychylnych wpłynęło do kasy 3409 dol. 49 cent.

Z tego wypłacono na różne wydatki 63 dol. 51 cent. Pozostaje więc w kasie 3345 dol. 98c. Suma ta jest złożoną w Milwaukee ave. State Bank na imię Komitetu Wykonawczego i przynosi procentu 3 dol. od sta. Komitet Wykonawczy posiada następujące książki: Książkę, ze spisem ofiarodawców i sum przez nich złożonych. Książkę w której są wlepione po kolei wszystkie drukowane pokwitowania z odebranych ofiar, ogłoszone w prasie. Książkę protokółową, w której zapisane są wszystkie protokóły posiedzeń w sprawie budowy pomnika od samego początku, wszystkie odezwy komitetów oraz wykaz, w jaki sposób pomnik został Stanom Zjednoczonym podarowany i przez prezydenta i kongres przyjęty.

Przekonaliśmy się, że wszystko jest prowadzone dokładnie i w taki sposób, że każdy może dojść, czy pieniądze zostały właściwie do dochodu i rozchodu zapisane i co komitet wykonawczy w tej sprawie zrobił.

Władysław Dyniewicz,
Anna Neuman,
Władysław Jeleń.

Komitet rewizyjny i członkowie Komitetu Centralnego.

ODEZWA
do Polaków i Polek w Stanach Zjednoczonych w sprawie budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Washingtone.

Szan. Rodacy i Szan. Rodaczki!

Z powyżej umieszczonego sprawozdania komitetu, który przejrzał książki i zbadał kasę komitetu Wykonawczego przekonacie się, że sprawa budowy pomnika naszemu bohaterowi w stolicy Stanów Zjednoczonych jest prowadzoną uczciwie i akuratnie o czem zresztą każdy, którego ta sprawa obchodzi, każdego czasu przekonać się może. Komitet Wykonawczy dołoży wszelkich starań, aby nie zawieść położonego w nim zaufania.

Wskutek wichrzeń ludzi złej woli, którzy dla rozmaitych celów zawsze są każdej, chociaż i najwznioślejszej sprawie przeciwni, składki nie wpływają tak obficie jak się tego było można spodziewać. Ogół jednak, który przekonał się, że intrygi przeciwko tej sprawie pochodzą li tylko ze złej woli, zaczyna pojmować jakie korzyści odniesie Polonia amerykańska i nasza święta sprawa narodowa z wystawienia tego pomnika i wszędzie gdzie tylko zamieszkuje choćby garstka tylko prawych Polek wzrasta zainteresowanie się tą sprawą.

Że zbierze się potrzebna suma na wystawienie pomnika nie ulega wątpliwości, idzie tylko o to, aby pomnik stanął jaknajprędzej, i abyśmy udowodnili, że zacząwszy sprawę potrafimy ją prędko ukończyć.

Odzywamy się więc do Was, prosząc o jak najprędsze zbieranie składek na ten piękny cel. Każda, chociażby najmniejsza ofiara dopomoże do zebrania potrzebnego funduszu. Niechaj każdy Polak, każda Polka i każde dziecko polskie uważa sobie za święty obowiązek złożenia ofiary na pomnik naszego wodza w sukmanie, aby przez to oddać cześć temu, który nam dał przykład bezinteresownej pracy dla ukochanej ojczyzny.

Razem więc, w zgodzie i jedności, zbierajmy skrzętnie ofiary na ten pomnik, który będzie dla nas zaszczytem, aby każdy z nas mógł powiedzieć: Dałem na pomnik ile mnie stało, aby choć w części spłacić dług wdzięczności temu, który tak dzielnie walczył za wolność mej własnej jako też i mej przybranej ojczyzny.

Upraszamy także o łaskawe nadesłanie wszelkich sum zebranych lub przeznaczonych na ten fundusz jaknajprędzej. Ofiarodawcy często nadsyłają zapytania dla czego nie zostali pokwitowani, myśląc, że złożone przez nich sumy zostały wysłane do sekr. fin. Komitetu Wykonawczego.

Gdy ofiarodawca będzie zaraz pokwitowany będzie się czuł zadowolonym i zaoszczędzi mu to przeglądania kilku z kolei ogłoszonych pokwitowań.

T. M. Heliński, prezes.
M. M. Stęczyński, wice-prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sker. fin.
J. M. Sienkiewicz, sekr. fin.

MARGRABINA OYAMA.

W r. 1872 rozmieściła ambasada japońska w Washingtonie po różnych zakładach naukowych i domach dobrze wychowanych rodzin 114 młodzieży obu płci, wysłanej z Japonii do Ameryki, w celu przyswojenia sobie cywilizacyi nowego świata. Pośród uczennic, które po powrocie do ojczyzny miały europeizować swoje rodaczki, znajdowała się także 14 letnia dziewczyna, panna Yamakawa, córka pierwszego szambelana księcia Aidzu. Podobnie jak jej towarzyszki, pannę Yamakawę powierzono najprzód pewnej rodzinie w Connecticut, gdzie spędziła sześć lat na nauce języka angielskiego i przygotowaniu się do Vassar College, pewnego rodzaju uniwersytetu dla kobiet.

W Vassar College otrzymała panna Yamakawa, po świetnej obronie tezy „Polityka brytańska wobec Japonii", stopień naukowy. Wypada tu także nadmienić, że na ten uroczysty akt akademicki jawiła się panna Yamakawa, pomimo, że przyjęła mody europejskie, w bogatym kostyumie japońskim.

Tego samego roku, kiedy panna Yamakawa wyjechała do Ameryki, tj. 1872, opuszczał także ziemię japońską młody porucznik, markiz, Iwas Oyama, udając się do Niemiec na studya wojskowe. Tego to oficera, a naczelnego obecnie wodza armii japońskiej w Mandżuryi, starszego od niej o lat czternaście, poznała i wyszła za niego za mąż panna Yamakawa, w roku powrotu swego do Japonii, tj. 1882.

Dawna wychowanica Vassar College, zostawszy margrabiną Oyama, znalazła się w pierwszych szeregach towarzystwa japońskiego i wywiera wielki wpływ na sprawy wychowania kobiet. Pozostając w bardzo blizkich stosunkach z cesarzową Haru-Ko, pracuje razem z nią żarliwie w dobroczynnej instytucyi Czerwonego Krzyża i wszystkie swoje wolne chwile poświęca robotom, przeznaczonym dla rannych w Mandżuryi.

Jedną z towarzyszek panny Yamakawy podczas lat jej studyów w Ameryce, była panna Szige Nagaj, pochodząca z dawnego, szlacheckiego, japońskiego rodu. Ta znów została żoną sławnego już także dziś admirała Uriu, który odbył swego czasu studya w akademii morskiej w Annapolis, stolicy stanu Maryland w Ameryce północnej.

POCZKAJ.

— Chyba niema lepszego pośród całej gromady nad Macieja Słoninę do wszelkiej porady.

— Niby jaki adwokat, coby jeno nie było — jak ci człeku przepowie, zawdy coś się zdarzyło.

— Miał się Janek ku Ance, a tu Stasiek śle swaty, Janek z onej rozpaczy do Macieja do chaty.

— Opowiada, rwie kłaki! "Nic nie pytaj mój Janku, wszystko z czasem się znajdzie, poczkaj jeno kochanku"

— Czeka Janek i czeka, nic się swatów nie stracha... no i stało się w końcu: poszła Anuś za Stacha.

— Schwacił Kuba kobyłę, do Macieja w swej biedzie. Maciek krzynkę pomyślał:

— Poczkajno sąsiedzie.

— Uspokoił się Kuba, czeka... czeka... nie pyta — no i potem szkapina wyciągnęła kopyta!

— Pobił Kasper Wawrzona (o kobietę, szła gadka). Wawrzon duchem do sądu — pół wsi staje na świadka.

— Zląkł się Kasper... do Maćka — przepił z starym na werku... a ten zaraz powiada:

— Poczkaj jeno Kasperku!

— Czekał Kasper i czekał, jak mu Maciek powiedział — no i w w końcu sześć niedziel w kryminale przesiedział.

— To też z wszyćkiem do Maćka, szli kumotry, somsiady, bo nie było lepszego do wszelakiej porady!

— Inny mełby ozorem, dzwonił grdyką kiej dzwoniec — Maciej krótko a dobrze: Czekaj bracie! — i koniec!

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Zwracamy uwagę wszystkich przedpłacicieli na Pisma Adama Mickiewicza, iż dzieło to będzie wkrótce gotowem. A będzie to dzieło bardzo wspaniałe, ozdobione przeszło 70 kolorowemi reprodukcyami obrazów największych naszych malarzów, jak Juliusz Kossak, Stachiewicz, Andriolli, Jankowski, Batowski, Makarewicz, Popiel i Młodnicka.

Nasze wydanie Pism Adama Mickiewicza będzie najpiękniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań. Wydanie takiego dzieła kosztuje bardzo wiele pracy i pieniędzy.

Dzieło to bylibyśmy już dawno mieli gotowe, gdyby nie ta okoliczność, że reprodukcya obrazów i druk kolorami zajmuje bardzo wiele czasu. Dlatego też prosimy szanownych przedpłacicieli o cierpliwość, a skoro tylko to piękne dzieło będzie gotowem, wyślemy je natychmiast.

W. Dyniewicz

Z ZAGRANICY

Ciąg dalszy ze str. 1.

wszelkie wnioski — ryzykowne, budowano na nich nadzieje — fałszywe. Liberalnym obozem w Rosyi miota niepewność jutra, partye radykalne są słabe, a władztwo nad tłumami należy do przypadku. To fakt, o którym wiedzą wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z życiem rosyjskim, to fakt, o którym nie wie tylko Królestwo, a raczej Warszawa, stwarzająca w Rosyi atmosferę, istniejącą tylko w wyobraźni naszych polityków.

Wszystkie awantury socyalistów skończyły się na niczem, ubezwładniając tylko pewną część najbiedniejszą naszego społeczeństwa.

Zamachy.

MOSKWA, 6 sierpnia. — Podczas wykonania opery "Cyrulik Sewilski", na otwartej scenie ludowej w parku podmiejskim rozległo się nagle kilka strzałów rewolwerowych, które były widocznie skierowane przeciwko znajdującemu się tam generał-gubernatorowi Kozłowowi. Ten nie odniósł żadnej rany; wśród zebranych wszczał się popłoch, kilka osób zostało stratowanych i uduszonych. Następnie w czasie ucieczki wiele osób wpadło do znajdującego się w parku jeziora i utonęło.

Policya aresztowała kilka osób podejrzanych o wykonanie zamachu na Kozłowa. Są to wszystko młodzi ludzie, którzy przyznali się, że należą do stronnictwa rewolucyjnego. — Charakterystycznem jest, że jeden z nich, Nikołajew, liczy dopiero 19 lat, a był już poprzednio na agitacyi politycznej przyłapany i wydalony z Moskwy.

Druga również urzędowa depesza ze stolicy carów donosi w krótkości, że wczoraj w południe popełniony został zamach na gubernatora Saratowskiej gubernii, Stołypina. Podczas przejazdu jego przez główną ulicę miasta Atkarsk padły trzy strzały rewolwerowe, ale nie trafiły nikogo z jadących w powozie. Jedna kula przeszyła skórzanne pokrycie powozu, dwie inne podruzgotały koła.—Sprawca zamachu znikł bez śladu.

WARSZAWA, 6 sierpnia. — Do stojącego w jednej z bram agenta tajnej policyi, Michała Paładina w Warszawie, podszedł nieznany człowiek i strzelił doń dwukrotnie z rewolweru. Sprawca zamachu zbiegł. Ciężko rannego szpiega odstawiono do szpitala.

Na Michała Bokisza, strażnika policyjnego, napadli przy ulicy Karolkowskiej na Woli nieznani ludzie i zadali mu nożami 15 ran w brzuch, piersi i głowę, a następnie odebrawszy mu rewolwer i szablę, zbiegli bezkarnie. Ciężko rannego odwieziono do szpitala Ujazdowskiego.

Krwawy strajk.

PETERSBURG, 6 sierpnia. — Strajk robotników na kolei Władykaukazkiej przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Robotnicy są coraz bardziej roznamiętnieni i staczają walki, które kończą się rozlewem krwi.

W zeszły piątek chcieli wstrzymać wyjazd pociągu, zawierającego pocztę rządową i zajęli tak wyzywające stanowisko, że naczelnik dworca sprowadził kozaków i piechotę. Ale i to nie pomogło. Gdy za chwilę padł jeden kozak ugodzony strzałem rewolwerowym, wtedy komendant wojska dał rozkaz do strzału. Jedna salwa następywała po drugiej, kładąc jednych trupem a drugich raniąc. Gdy w końcu komendant ognia zaprzestać kazał, wówczas plac publiczny, na którym robotnicy byli zebrani, przedstawiał straszny widok. Zalegały go trupy trzydziestu robotników a trzydziestu dwóch rannych wiło się z bólu, leżąc w kałużach krwi.

Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie na strajkierów i grożą ogólnym strajkiem.

Nowy rodzaj samobójstwa.

MEKSYK, 5 sierpnia. — Na nowy, jeszcze niepraktykowany sposób odebrania sobie życia wpadł właściciel wielkiej firmy Cabera w Meksyku. Zaprosił on w tych dniach liczne grono krewnych i znajomych na ucztę, po której oświadczył, że dla zabawienia gości popisze się przed niemi sztuką poskromienia dzikiego byka. Gdy goście zbliżyli się do "korralu", czyli ogrodzenia, w którem znajdowało się bydło, Cabera wszedł do środka i podrażniwszy byka, stanął naprzeciwko niego spokojnie z otwartemi rękami. Rozjuszone zwierzę rzuciło się na niego, przebodło go rogami i tak straszne zadało mu rany, że Cabera umarł po godzinie. Jakkolwiek nie stracił jeszcze przytomności, wzbraniał się wyjawić, co go skłoniło do tak dziwacznego samobójstwa.

Z AMERYKI.

Krwawy strajk,

SAN JUAN, Porto Rico, 4 sierpnia. — Z powodu strajku robotników z doków okrętowych, którzy domagają się 25 centów za godzinę pracy, całe miasto było wczoraj przez dwie godziny pod kontrolą tłumów.

Tłum, liczący około tysiąc uzbrojonych ludzi, powyrywał bruk uliczny, nabrał w kieszenie kamieni i ruszył do boju z policyą. Ta ostatnia uzbrojona była w strzelby i dla postrachu dała kilka salw w powietrze. Jedna osoba została zabita, a 40 znajduje się w szpitalu, gdzie zapewne kilka z nich umrze.

Gdy około 8-ej wieczorem jedna falanga ludzi walczyła z policyą, w środku miasta sformował się oddział młodych ludzi i dzieci i porozbijał wszystkie lampy elektryczne. Wskutek tego całą noc miasto pogrążone było w ciemnościach. Gdy demonstranci przekonali się, że policyanci walczą jak lwy, schronili się do ubogiej dzielnicy, gdzie zostali otoczeni i ubezwładnieni. Stu policyantów przywróciło w mieście spokój dopiero o północy

Straszna burza.

MUSKEGON, Mich., 5-go sierpnia. — Straszna burza z piorunami i grzmotami nawiedziła Muskegon i cały powiat, pozostawiając po sobie szeroki pas ziemi zupełnie zniszczony.

Wszystkie sady, ogrody i farmy poniszczone, połamane i popalone domy, śpichrze i płoty; ruch pociągów ku północy został powstrzymany z powodu podmycia torów kolejowych na przestrzeni 200 stóp długości, 150 szerokości i 10 głębokości; ruch byznesowy ustał zupełnie, szkody w towarach kupieckich olbrzymie, a ludność pogrążona w panice wszystko to daje obraz niepamiętnej oddawna burzy, jaka nawiedziła całą okolicę. Z powodu przerwania komunikacyi na północy, nikt nie zna spustoszenia od burzy w Oceana i przyległych miejscowościach, choć nie ulega wątpliwości, że szkody były znaczne i nie obeszło się bez strat w ludziach.

Burza nastała krótko po północy, gdy dużo wycieczkowców było jeszcze na świeżem powietrzu. Swiatła elektryczne pogasły, grad padał olbrzymiej wielkości, a błyskawice oślepiały oczy. Tu i owdzie uderzył piorun i dzwony straży ogniowej powiększały grozę. W 20 domów uderzył w mieście piorun. Szkody od pożaru wynoszą $100,000. Nie mniejsza burza srożyła się w Ionia i Grand Rapids.

W Grand Rapids uderzył piorun w warsztaty Canfield. W jednej chwili cały gmach stanał w płomieniach; straty wynoszą $100,000.

Ogień był tak silny, że tutejsza straż pożarna oddawna tyle się nie napracowała. Ratowanie było utrudnione jeszcze z powodu tej okoliczności, że równocześnie wybuchł drugi pożar na rogu Taylor i Sweet ulic, gdzie musiała odejść część sikawek i ludzi.

Pożar zlokalizowano dopiero po 6-godzinnej uciążliwej pracy.

Strajk górników.

PITTSBURG, Pa., 4-go sierpnia. — Patrick Dolan, prezydent stowarzyszenia "United Mine Workers of America" na dystrykt pittsburski, zapewnia, że w styczniu wybuchnie prawdopodobnie strajk górników w tym dystrykcie. Powodem jest to, że dawna umowa co do płacy kończy się w styczniu i właściciele kopalń chcą mniej płacić górnikom.

Gdyby miało nastąpić bezrobocie w Pennsylvanii, zastrajkowaliby także górnicy kopalń węgla twardego i miękkiego w stanach West Virginia, Ohio i Indiana.

Szalona burza.

BEAMONT, Tex., 4-go sierpnia. — Wczoraj po południu szalała straszna burza w Bessmay, La., podczas której jeden biały chłopak i dwóch murzynów zostało zabitych, a 20 osób rannych. Miasteczko to leży w lesie. Wicher połamał ogromne drzewa na wielkiej przestrzeni, które padały na domy i zabijały ludzi. Straty w całej okolicy są bardzo znaczne. Druty telegraficzne i telefoniczne pozrywane, wskutek czego utrudnioną jest wszelka komunikacya.

Hoch No. II.

BOSTON, Mass., 4 sierpnia. — "Jestem wielożeńcą i chcę być aresztowany za wielką zbrodnię, popełnioną na szlachetnej kobiecie. Muszę odpokutować w więzieniu."

To oświadczenie dał mały człowieczek, lat 60 liczący, w biurze szefa policyi J. Shaw. Ten ostatni popatrzył na przybyłego niedowierzająco, podejrzywając go, że jest waryatem. Lecz bynajmniej, człowiek mówił poważnie i trzeźwo. Na zapytanie kim jest, podał przybyły nazwisko William Pattri. Przybył do Ameryki z Niemiec w r. 1865. Poślubił on trzy kobiety w ciągu czterech miesięcy. Temi są: Betrha Bing, Westlanke i Marya Krenkosanrier.

Oddając się w ręce policyi chce odpokutować za popełnione grzechy; żenił się, aby zagrabić majątek żon, gdyż zawsze dążył do wzbogacenia się. Zawsze gdy udało mu się wziąć od żony pieniądze, uciekł od niej i żenił się gdzieindziej. Gdy bawiąc w Londynie oświadczył się pannie Krenkosanrier, ta odmówiła mu, lecz gdy jej zagroził samobójstwem, poślubiła go. Wkrótce odbędzie się proces.

Żółta febra.

NEW ORLEANS, 5-go sierpnia. — Sytuacya w New Orleans jest coraz bardziej krytyczną. Mimo wszelkich kroków zapobiegawczych, plaga żółtej febry szerzy się coraz więcej. Na prośbę gubernatora stanu Louisiana nakazał prezydent Roosevelt, aby jeneralny lekarz armii i marynarki amerykańskiej Dr. Wyman udał się do New Orleans i objął kierownictwo walki z tą groźną zarazą.

Codzień zapada na tę zaraźliwą chorobę po kilkadziesiąt osób.

Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał na rzekę Mississippi dwa okręty celem czuwania nad tem, by z Louisiany nie dostawali się uciekający do innych Stanów. Miasto New Orleans zarządziło samo najbardziej ścisłą kwarantannę, i pociągi kolejowe ztamtąd wcale nie wyjeżdżają ani tamże nie przyjeżdżają.

Stan Arkansas nie dopuszcza żadnych podróżnych.

Ustawione na granicy straże strzelają do każdego, kto chce przekroczyć granicę.

Ostra kwarantanna została również zarządzoną przez władzę stanów Missouri i Illinois.

Mimo kordonu wojskowego wiele ludzi ucieka z okręgu zapowietrzonego. Do Chicago przybyło w tych dniach 60 osób z okolic blisko New Orleans położonych.

Olbrzymi pożar.

NEW YORK, 8 sierpnia. — Straszny pożar nawiedził stacyę kolejową i doki okrętowe w Hoboken. Cała stacya kolejowa Deleware, Lackawanna & Western R. R. wraz z dokami okrętowemi Hamburg-American & North-German Lloyd przedstawiają obecnie masę dymiących się gruzów.

Pożar rozszerzył się z taką gwałtowną szybkością, że wszelkie wysiłki straży pożarnej były bez skutku. Wszystko niszczył pożar, przenosząc się z jednego gmachu na drugi i dopiero po 6 godzinnych wysiłkach strażaków zlokalizowano pożar, który wyrządził szkody blisko na 2 miliony dolarów.

Wojna czy pokój.

Komisarze pokojowi Rosyi i Japonii przybyli do Ameryki, aby ułożyć warunki pokoju. Pisma amerykańskie piszą bardzo wiele na ten temat, ale są to wszystko tylko domysły, do których nie należy przywiązywać wielkiej wagi.

Prasa amerykańska bardzo pochlebia Rosyi, ale równocześnie stara się nie obrażać Japonii, gdyż z obydwoma państwami wiążą Amerykę szerokie stosunki handlowe.

Pełnomocnik carski, Sergiusz Witte, po wylądowaniu w Nowym Yorku, wypowiedział następujące oświadczenie do narodu amerykańskiego, które daje wiele do myślenia.

"Dziękuję serdecznie prasie amerykańskiej za przyjazne pozdrowienie mnie przy wstąpieniu po raz pierwszy na te gościnne brzegi. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, ponieważ przekonałem się o potędze państwa i o tem, jak silnej i nieustraszonej taktyki trzyma się tutejsza prasa. Cieszy mnie, że mogę nadmienić, iż uznaję wysoką wartość dobrych zamiarów, jakie to państwo zawsze miało i pomyślnie doprowadziło do świetnych rezultatów. Jednym z najszlachetniejszych tych zamiarów jest postaranie się o zawarcie pokoju i przyjaźni pośród narodów. Co znajduje się obecnie w Stanach Zjednoczonych, mam do zawdzięczenia usilnym i szlachetnym zabiegom tego kraju. Prezydent Roosevelt imieniem narodu zrobił to, że car postanowił mnie tu wysłać, aby zbadać warunki pokoju, jakie nasz dzielny przeciwnik uznaje za konieczne, aby stanął pokój. Zmuszony jestem powiedzieć, iż pragnę bardzo, ażeby te dwa przciwne narody, które po raz pierwszy zetknęły się na polu bitwy, pogodziły się z sobą i aby po zapoznaniu się nastąpiła przyjaźń. Tymczasem proponowane warunki muszą być rozważone i osądzone przez Rosyę, czy można je przyjąć, zanim przystąpimy do szczegółowych rokowań.

Okoliczność, że car zgodził się poznać warunki naszego dzielnego przeciwnika na ziemi amrykańskiej, jest naljepszym dowodem, jak szczerą przyjaźń żywi oddawna w sercu car i cały jego naród względem ludności Stanów Zjednoczonych. Mówię "oddawna", ponieważ nie było epoki w historyi, aby stosunki nasze z tym krajem były inne, jak tylko przyjazne. Car i jego lud pragnie, aby te stosunki między nami były jeszcze zażylsze. Dowodem tego jest okoliczność, że car przyjął bez wahania zaproszenie waszego pierwszego obywatela i przewodnika. Mam nadzieję, że stosunki przyjaźni wydadzą obfite plony dla tych potężnych narodów i wschodu."

Niektóre pisma przywiączują do tego dyplomatycznego przemówienia wiele wagi; my znów uważamy to za zwykły sposób przemawiania podobnych dygnitarzy i nic więcej.

Do świty ministra Wittego należą: Dyrektor departamentu skarbu, J. Szypow; jenerał-major Jermolew, attache w Londynie; członek ministerstwa spraw zagranicznych, Nabukow; były sekretarz poselstwa w Pekinie, J. Korotowicz i G. Plaucon; jenerał W. K. Samoitow, z ministerstwa spraw zagranicznych i profesor prawa międzynarodowego z Petersburga prof. De Martens. Przedstawienie komisarzy pokojowych odbyło się na jachcie Mayflower w obecności prezydenta Roosevelta, który wzywał obydwie strony w imieniu cywilizowanego swiata do zawarcia pokoju.

Rokowania pokojowe toczyć się będą w Portsmouth na wyspie, gdzie znajdują się olbrzymie warsztaty okrętowe. Nie wiadomo jeszcze, jakie są japońskie warunki pokoju.

Nie ma śmierci.

Profesor Matthews z Uniwersytetu Chicagoskiego powiada, że może przedłużyć życie człowiecze do nieskończoności. W krótkim czasie ogłosi przepisy, które wskażą, jaki pokarm brać potrzeba, by utrzymać normalną siłę ciała i zdrowia tych, którzy pragną żyć długo. Ale przedewszystkiem żołądek musi być w jak najlepszym stanie do pracy, gdyż inaczej nie będzie chciał przyjąć jakiegokolwiek bądź lub przepisanego pokarmu i takowego nie będzie w stanie strawić. Do tego dobrego stanu można doprowadzić przez używanie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, jedynego lekarstwa żołądkowego, na którem w wszystkich wypadkach w zupełności polegać można.

Goi obolały i zapalony żołądek, reguluje upływ żółciowego soku i czyni trawienie jak najdoskonalszem. Uważać potrzeba, by dostać prawdziwe Trinera wino, jeżeli ma być użyte jako lekarstwo. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Giez bydlęcy.

Giez bydlęcy czyli bydleń jest to mucha, która wyrządza o wiele większe szkody niż zwykle przypuszczanem bywa, ponieważ przez nią skóry zwierząt znacznie tracą na wartości. Jest ona około 5 mm. długa i czarna; uwłosienie na głowie ma białawo-żółte, na przedtułowiu czerwonawo-żółte, na zatułowiu czarne, na kałdunie od przodu siwe, pośrodku czarne a z tyłu czerwonawo-żółte. Nogi jej są czarne, skrzydła brunatnawe, nie całkiem przezroczyste.

Giez bydlęcy lata od czerwca do września, niepokojąc na pastwiskach bydło i cielęta. Siada on zwykle na grzbietach młodych, dobrze ożywianych zwierząt i składa tam swe jaja, przylepiając je pojedynczo do skóry. Wylęgający się czerw przewierca skórę i żyje w mięśniach grzbietu albo nawet w jamie stosu kręgowego. Później osadza się w poszczególnych miejscach pod skórą, rośnie i powoduje w zimie albo z wiosną wielkie guzy czyli wrzody dochodzące do wielkości gołębich jaj. Czerw staje się zwolna czarno-brunatnym i dorasta 25—29 mm. długości, poczem opuszcza wrzód, spada na ziemię i przemienia się w poczwarkę, z której po 4 tygodniach wylęga się mucha, która postępuje dalej tak samo, jak powyżej opisano.

Szkoda, jaką giez wyrządza, jest bardzo znaczna. Wrzody przezeń sprawiane wpływają niekorzystnie na zdrowie zwierząt, szczególnie gdy są liczne, sprawiają bowiem ból, zmniejszenie ilości mleka a i mięso staje się do nieużycia gdyż otrzymuje ono wskutek wrzodów wygląd wstrętny. Szczególnie wielką jest szkoda, jakiej ulega skóra. Dziury, któremi wyszły gąsienice, zamykają się wprawdzie z czasem, jeśli zwierzę długo przy życiu pozostaje, ale zawsze zostaje miejsce cienkie, które czyni skórę właśnie w okolicy najcenniejszej nieprzydatną; za czem idzie, że skóra traci na wartości z powodu tej muchy.

Zwalczanie i niszczenie tego szkodnika da się osiągnąć przez wygniatanie. W kwietniu lub w maju przed wypędzeniem na paszę bada się bydło pod względem wrzodów, które mają być wyciskane, a wychodzące gąsienice zabijane. Niekiedy potrzeba otwór znajdujący się nieco rozszerzyć, już poprzednio dla wyjścia gąsienicy, a po wyciśnięciu czerwu rozcieńczonym środkiem desinfekcyjnym, albo letnią wodą obmyć. W ten sposób zapobiega się przepoczwarczaniu gąsienic na pastwiskach lub w gnoju i niszczy przyszłe szkodniki. Gąsienice mogą zimować tylko w grzbietach bydła; jeżeli przeto wszyscy właściciele wyniszczą czerw przed wypędzeniem bydła na pastwiska, to da się tego szkodnika zupełnie wytępić, jak to już udało się gdzieindziej, np. w niektórych częściach Anglii, gdzie dzieci szkolne czerw zbierały i niszczyły. Można zatem bez wielkiego trudu wyzbyć się tego szkodnika.

Dalej poleca się w czasie latania gzów, a więc od czerwca do września, bydło na pastwisku często czyścić, aby za pomocą szczotki i zgrzebła usunąć jaja, złożone na grzbietach bydląt, zanim się gąsieniczki wylęgną.

Waga świni.

Nie mając pod ręką wagi, a chcąc się przekonać, ile waży żywa świnia, należy postąpić w ten sposób: Zmierzyć długość świni od czoła akurat pomiędzy uszami, aż do nasady ogona i zanotować liczbę cali. Następnie zmierzyć obwód świni bezpośrednio poza przedniemi nogami i obie liczby jednę przez drugą pomnożyć. Otrzymaną sumę podzielić przez jedenaście, jeśli świnia była dobrze tuczna, przez 12 jeśli była miernie spaśna, a przez 13, jeśli była chuda. Otrzymana liczba wskaże ilość funtów wagi.

Jak zapobiedz zaduszeniu prosiąt przez maciory?

Nie mało prosiąt ginie wskutek uduszenia przez matkę, krótko po przyjściu na świat. Niezdarne zwierzątka, przytłoczone bywają do ściany i giną niechybnie w takim razie. Rolnik niejaki Ohland, zrobił w zagrodach urządzenie, które doskonale zapobiega podobnym wypadkom. Przymocował on do ścian zagrody sztabki żelazne 1 do 1 i pół cm. objętości w formie ćwierćkoła, przytwierdzone jeden do drugiego na pół metra odległości. Drążki z drzewa nie okazały się tak praktycznemi, gdyż z tych, jako z słabszego materyału dobierać trzeba takie o znacznej objętości; wobec tego nie jest wykluczonem, że maciora zadusi prosiątka o o owe poręcze, stanowiące dość obszerne oparcie.

Choroba prosiąt.

Często zdarza się, że prosięta chorują na wiosnę z braku mineralnych części w paszy. Jęczmienia, ani żadnej dobrej karmy nie chcą, ale szukają za kwaśnemi resztkami w korytach, piją gnojówkę itp. Prosięta tracą apetyt, chudną, skóra traci kolor naturalny, zagrzebują się w ściółkę i często zdychają.

Aby więc temu zapobiedz, należy prosięta wypuszczać na pastwisko, albo na inne odgrodzone miejsce, gdzie ryjąc, szukają ślimaków i robaków, zarazem zjadają cokolwiek ziemi, przez co pokrywają brak części mineralnych w paszy. Prócz tego korzystnie będzie dodawać prosiętom trochę węgla drzewnego, kredy itp. w chlewie, aby stosownie do potrzeb natury mogły spożyć potrzebną ilość. Za pomocą tych środków prosięta szybko przychodzą do siebie i chętnie spożywają zadaną paszę.

Rozmaitości.

JOZEF BEM.

Józef Bem urodził się w r. 1795 w Tarnowie gdzie jego ojciec był profesorem matematyki [rachunkowej] w szkołach. Pod jego kierunkiem otrzymał staranne wychowanie początkowo w domu, a w r. 1804 umieszczony został w Warszawskim korpusie kadetów. Już w roku 1809 jako chłopiec 14-letni, zaliczony do bateryi wodza Potockiego, 1812 jako podporucznik, do bateryi artyleryi konnej Ostrowskiego. W tym roku brał też udział w kamapnii Napoleońskiej, gdzie walczył pod Borodinem, Wiazmą, Tarutinem, Berezyną a, w r. 1813 należał do bohaterskiej załogi Gdańska i za odznaczenie się w jego obronie został kawalerem Legii honorowej a następnie porucznikiem. Walczył jeszcze w roku 1814, został odłamkiem granatu raniony w prawą nogę i przy organizacyi wojsk polskich został kapitanem II klasy.

Pod względem politycznym był Bem jednym z najradykalniejszych i od samej chwili utworzenia Królestwa Kongresowego należał do malkontentów [niezadowolnionych]. Był parę razy podejrzywany o różne knowania, wreszcie w r. 1827 otrzymał dymisyę [zwolnienie z urzędu].

Bem był człowiekiem o naturze czynnej, ruchliwej i przedsiębiorczej, porzuciwszy—mimowolnie—ulubioną przez siebie służbę wojskową i osiadłszy we Lwowie, zamierzał jak się zdaje, poświęcić się inżynieryi cywilnej. Tu zaskoczyła go wieść o powstaniu listopadowem 1831 r. Bem stawił się do szeregów. Na początku działań wojennych został dowódzcą bateryi konnej artyleryi rezerwowej i w tym stopniu brał udział w bitwach pod Wawrem i Grochowem. W bitwie pod Iganiami rzucił się przez dobrze obmyślony atak z 10 działami przeciw 38 działom na nieprzyjaciela i wprowadził go w rozsypkę. Bitwa ta przyniosła mu krzyż złoty polski i stopień pułkownika a oprócz tego ściągnęła nań baczniejszą niż dotychczas uwagę wyższych władz wojskowych. Przy końcu bitwy pod Ostrołęką, kiedy jenerał Redel został raniony objął dowództwo faktyczne całej artyleryi. W nocy już, gdy rozbita armia opuszczała przesiąkłe krwią pole nieszczęsnej bitwy, do osłony odwrotu nie było już nic oprócz artyleryi. Jazda nie mogła już działać na błotnistym gruncie, piechota już do ostateczności wyczerpana i wyniszczona. Bem zebrał całą artyleryę, (przeszło 70 dział) i rozpoczął energiczny ogień przeciw następującej artyleryi zwycięskiej. Ogień ten prowadzony był ze wspaniałą zimną krwią i prawdziwem mistrzowstwem technicznem, uniemożliwił wojskom rosyjskim natychmiastowy pościg i był przyczyną tego, że klęska pod Ostrołęką nie była końcem wojny.

Po bitwach pod Iganiami i Ostrołęką sława Bema rozeszła się po całym kraju. W końcu czerwca został posunięty na jenerała brygady i w tym stopniu brał udział w obronie Warszawy, faktycznie jako dowódca całej znajdującej się w szturmowanej stolicy artyleryi polowej. Jego energia i umiejętność przyczyniły się nie mało do tego, że była długa chwila, kiedy losy szturmu ważyły się na dwie strony. Skoro pod naciskiem i przemocą Warszawa padła, Bem razem z armią wyszedł do Modlina, a następnie razem z nią wyemigrował (udał się) za granicę.

W roku 1833 osiadł w Paryżu gdzie zajmował się postępem techniki, przy której to pracy zastały go wypadki r. 1848. Bem ujrzawszy otwierające się teraz przed sobą pole rzeczywistego czynu—zdjął szablę z kołka.

W sierpniu r. 1848 znalazł się w Wiedniu, gdzie wnet stał się duszą obrony, powstałej koalicyi przeciw wojskom cesarskim. Po upadku Wiednia udał się do Siedmiogrodu, skąd pospieszył pod chorągwie narodowe węgierskie, żeby się bić o niepodległość Węgier. Zajął się czynnie organizacyą poszczególnych oddziałów i w połowie listopada stał już na czele ożywionej bohaterskiem duchem i nieźle wyćwiczonej armii 30 tysięcznej. Za pomocą szeregu bardzo umiejętnych i energicznych manewrów przeciw jenerałowi austryackiemu Puchnerowi wyparł go z jego liczebną armią z Siedmiogrodu w końcu grudnia. Ta krótka kampania zimowa wykazała jego świetne zdolności jako wodza i imieniu jego, zarówno w Węgrzech, jak i w Europie, zjednała szeroki rozgłos.

Rząd węgierski zawezwał teraz Bema do Kroacyi gdzie sprawy szły nie tęgo. Zorganizowawszy obronę Siedmiogrodu, Bem na czele 15,000 ludzi stanął w połowie kwietnia w Kroacyi, objął dowództwo nad znajdującemi się tam wojskami węgierskiemi, rozbił Austryaków i Kroatów w dniu 4 i 13 maja pod Temesvarem i Busconem, przyparł ich do Cissy i w końcu maja oczyścił cały kraj na południe od tej rzeki. Był to najświetniejszy dla Węgrów okres wojny.

Na skraju przepaści stojący rząd austryacki zwrócił się o pomoc do Rosyi. W dniu 15 czerwca 100 tysięczna armia rosyjska pod dowództwem Paskiewicza przekroczyła granicę. Sytuacya zmieniła się odrazu: Przed chwilą rewolucyjna armia węgierska groziła rozbiciem monarchii austryackiej, teraz groźna potęga rosyjska tak zaciężyła na szali, że Węgrzy nie mieli żadnych widoków zwycięstwa.

Po różnych rozpaczliwych walkach z nieprzyjacielem został Bem powołany przez rząd węgierski za incyatywą Koszuta na dowódzcę naczelnego armii południowej, ale ledwo do armii przybył 9 sierpnia, już padły ostatnie wystrzały wojenne, które się zakończyły zupełną porażką Węgrów w bitwie pod Temessvarem 13 sierpnia.

Ze szczupłą garstką niedobitków Bem cofnął się na południe i w dniu 19 sierpnia 1949 r. w towarzystwie jenerała Guyona i 10 oficerów wyruszył konno do Turcyi. Przybywszy do Carogrodu został pod imieniem Amurata-Baszy jenerałem tureckim. Wysłany w r, 1850 do Turcyi Azyatyckiej, stłumił powstanie Arabów na granicy syryjskiej i w dniu 10 grudnia tegoż roku umarł w Aleppo. W roku 1880 wdzięczny naród węgierski wzniósł mu pomnik w Marosz Vaszarholy.

ZEMSTA HISZPANKI.

W straszny sposób zemściła się młoda kobieta na swym uwodzicielu. Zginął jej dawny kochanek razem z nią w tak okrutny sposób, że dziś w Madrycie i innych miastach o niczem więcej nie mówią jak tylko o zemście zawiedzionej. Kilka dni temu przybył do Seville podróżujący cyrk, w którym miała zajęcie jako poskromicielka dzikich zwierząt Felicya, nadzwyczaj piękna i odważna dziewczyna. Felicya była mistrzynią w swem zawodzie, to też zyskiwała poklask u publiczności.

Jednej nocy zjawił się w cyrku młody mężczyzna, nazwiskiem Don Juan D'Almeira, który przypatrując się poskromicielce dzikich zwierząt gdy ta znajdowała się w klatce pomiędzy panterami, zauważył, że owa odważna dziewczyna była kiedyś jego kochanką. Opuścił ją w tym czasie, kiedy ona najbardziej potrzebowała jego opieki, rzucił ją jak łupinę z orzecha i poszedł w świat, lecz gdy ją zobaczył, piękną i odważną i na którą cała publiczność patrzała z zachwytem, zawrzała mu w sercu dawna miłość i po przedstawieniu zjawił się w jej namiocie, gdzie przebierała się do występu. Felicya poznała od razu swego uwodziciela, który zatruł jej życie i dawna zemsta na nowo zapanowała w jej sercu. Przyjęła go zimno i nie zwracając nań uwagi zaczęła ćwiczyć dwie pantery w skakaniu przez figurę.

Don Juan przypatrywał się jej pracy, a gdy ukończyła skłonił się i odszedł. Na drugi dzień znów zjawił się w jej namiocie i usiadł na sofce. W tem Felicya otwarła nagle klatkę, która stała obok namiotu i dwie pantery wpadły do namiotu i rzuciły się na Don Juana. Dzikie zwierzęta w mgnieniu oka rozszarpały uwodziciela. Felicya widząc swój straszny czyn skoczyła pomiędzy pantery i chciała ich napędzić do klatki, lecz bezskutecznie. Pantery zakosztowawszy krwi rozdzierały na sztuki konającego Don Juana, a w końcu rzuciły się także na Felicyę, rozdzierając ją w kawały. Po uwodzicielu i dziewczynie pozostały tylko kości. W tak straszny sposób zemściła się hiszpanka.

NASZ ORĘŻ

Dalej, bracia, do oręża,
Który nigdy nie zawodzi;
Nie zaczepia, a zwycięża,
Rani, chociaż w krwi nie brodzi!

My ubodzy—dział nie mamy,
Ani broni ni pieniędzy;
My bez sprzymierzeńców—sami
Radźmy tedy o swej nędzy!

Ale bo nas dziś armaty
Nie wybawią i warownie,
Nam twierdzami dziś warsztaty,
Dwory, szkoły i pracownie.

Nam wojenną sztuką—praca,
Bronią—wiedza lub narzędzie:
Co kto umie, to popłaca,
Byle robić—zawsze—wszędzie.

Sierpy—kosy—piły—młoty
Naszą ulubioną bronią,
Gdy nam wśród skrzętnej roboty
W polu lub w warsztacie dzwonią.

Naszą bronią—słowo dzielne,
Prawem i męstwem natchnione;
Bronią—pieśni nieśmiertelne,
Bo nadzieją namaszczone.

Nasza bronią pacież rzewny,
Korny, zbożny, pełen skruchy;
A że szczery, skutku pewny,
Przeto pełen też otuchy.

Naszem hasłem: Bóg i wiara!
Naszem godłem: miłość, zgoda!
Naszą siłą: to ofiara!
A wygraną: to swoboda!

Hej, więc, bracia, do oręża,
Który każdy dźwigać może:
Kmiecie, rzemieślnicy, księża
I niewiasty—w imię Boże!

Czesław Lubiński.

Zarażone mleko.

W wielu wypadkach odkryli doktorzy, że biegunka letnia powstaje z zatrutego mleka. Nietylko dzieci ale także dorośli zapadają na tę chorobę, której mamy wiele przyczyn oprócz tej, którą powoduje picie zatrutego mleka. Podczas upałów letnich pacyent nie może trawić takiego pokarmu, który jest łatwym do trawienia w dniach chłodniejszych. Jeżeli się niczego nie przedsięweźmie, aby usunąć te nieregularności wewnętrzne, to system trawienia stanie się siedliskiem do rozwinięcia się rozmaitych gatunków bakteryi. Niezawodnym środkiem na kurcze, kolki i choroby letnie jest Severy Cholera i Diarrchoea Cure. Wzmacnia on organ trawienia. M. F. Gallas z Sioux City, Iowa, pisze: "Moje dzieci cierpiały na biegunkę i pomimo pomocy lekarskiej nie doznawały żadnej ulgi. Severy Cholera i Diarrchoea Cure wyleczyło ich jednak zupełnie. Przyjmij pan odemnie serdeczne podziękowanie." Cena 25c i 50c. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

MYSLI FILOZOFA.

Skąd się to wzięło w chrześciańskiem państwie ministerstwo wojny, a więc osobny urząd od takiej sprawy, o ktorej odwrócenie prosimy Pana Boga mówiąc: od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!? Jeżeli zaś nie jest to rzecz bezbożna, to w takim razie dla kompletu powinno być jeszcze ministerstwo głodu, ministerstwo ognia i ministerstwo morowego powietrza!...

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

A Marek, leżąc na wznak na jackowem łóżku i stękając nieco, ozwał się niespodzianie:

— Ksiądz dobrodziej chce pewnie ręce umyć.

Na to Jacek spojrzał z prawdziwą rozpaczą na księdza, a ów począł się śmiać i rzekł:

— Oto szczerzy żołnierze! Można też i wina, można, ale niewiele.

Lecz Taczewski zaciągnął go za rękaw do alkierza.

— Dobrodzieju, — szepnął — co ja pocznę! W spiżarni pustki, w piwnicy pustki, ja sam coraz to pasa dociskam. Co ja im dam?

— Jest! jest! — szepnął staruszek. — Wyjeżdżając, dałem dyspozycyę i już przywieźli, a jak nie starczy, to poproszę u piwowarów w Jedlni... Dla siebie niby, oczywiście... dla siebie... Każ że im dać zaraz po szklanicy, aby się zaś pocieszyli po przygodzie.

Usłyszawszy to Jacek, zawinął się prędko i wkrótce panowie Bukojemscy zaczęli się pocieszać wzajemnie. Wzrastała też z każdą chwilą i ich życzliwość dla Jacka:

— Biliśmy się, bo to się każdemu trafi, — mówił Mateusz — ale ja zaraz pomyślałem, żeś waść godny kawaler.

— A nieprawda, bom ja to pierwszy pomyśiał — ozwał się Łukasz.

— Tyś pomyślał? Albo ty potrafisz coś pomyśleć?

— A właśnie myślę, żeś kiep, więc potrafię, ale mnie gęba boli.

I poczynali się już kłócić. Ale tymczasem w oknie zaczerniał jeździec na koniu.

— Ktoś przyjechał — rzekł ksiądz.

Jacek poszedł zobaczyć kto i po chwili powrócił stropiony.

— Pan Pągowski przysłał czeladnika, — rzekł — kazał powiedzieć, że czeka z obiadem.

— Niech-że go sam zje — ozwał się Jan.

— Co mu rzec? — zapytał Jacek, patrząc na księdza.

— Naljepiej prawdę — odrzekł staruszek. — Ale to już lepiej ja sam odpowiem.

I wyszedłszy do pachołka, rzekł:

— Powiedz panu Pągowskiemu, że ani pan Cypryanowicz, ani Bukojemscy nie przyjadą, bo wszyscy ranni w pojedynku, na który pana Taczewskiego wezwali, ale nie zapomnij powiedzieć, że nie bardzo ranni. Ruszaj!

Czeladnik ruszył z kopyta, a ksiądz, wróciwszy, począł uspokajać Jacka, który okrutnie był poruszony. Nie bał się on z pięciu mężami potykać, ale bał się pana Pągowskiego, a jeszcze więcej, co powie i pomyśli panna Sienińska.

Ksiądz zaś mówił:

— Przecie by się i tak wydało a niechże się jaknajprędzej dowiedzą, że nie twoja wina.

— Waszmościowie zaświadczycie? — zapytał Jacek, zwracając się jeszcze raz do rannych.

— Pić się chce, ale zaświadczymy — odpowiedział Mateusz Bukojemski.

Jednakże niepokój Jacka wzrastał coraz bardziej, a wkrótce potem, gdy sanie z panem Pągowskiem i panem starostą Grothusem zatrzymały się przed gankiem, serce zamarło w nim zupełnie. Skoczył jednakże witać i pochylił się panu Pągowskiemu do kolan, ale ów ani spojrzał, jakby go całkiem nie widział, i z ponura, surową twarzą wszedł do izby.

W ibzie pokłonił się pan Pągowski księdzu z powagą, ale z daleka, gdyż od czasu jak staruszek wystrofował go raz z ambony za zbytnią surowość dla ludzi, nie mógł mu tego zawzięty szlachcic przebaczyć, więc i teraz, po owym zimnym ukłonie, zwrócił się zaraz do rannych, chwilę popatrzył na nich, a potem rzekł:

— Mości panowie, po tem co zaszło, nie przestąpiłbym ja zaiste progu tego domu, gdyby nie chęć powiedzenia waszmościom, jak okrutnie dotknęła mnie wasza krzywda. Oto, na co wam wyszła moja gościnność, oto nagroda, jaka w domu moim moich zbawców spotkała. Ale to wam jeno rzekę, że kto was pokrzywdził, mnie pokrzywdził, kto waszą krew przelał, gorzej niźliby moją przelał, bo mnie pohańbił, kto pod moim dachem was pozwał...

Tu nagle przerwał Mateusz:

— My jego wyzwali, nie on nas!

— Tak jest, mości dobrodzieju, — dodał Stach Cypryanowicz. — Niemasz w tem, co się stało, winy tego kawalera, jeno nasza, za którą pokornie waszmość pana przepraszamy.

— Godziło się też sędziemu zapytać świadków, nim wyrok wydał — rzekł poważnie Woynowski.

Łukasz chciał się też odezwać, ale że miał policzek i dziąsła aż do zębów przecięte, przeto zabolało go okrutnie, gdy poruszył brodą, więc dłonią tylko zakrył maść, która już poczęła była przysychać i półgębkiem zawołał:

— Niech djabli porwą wyroki i moją szczękę razem!...

Stropił się nieco temi głosami pan Pągowski, ale jednakże nie ustąpił. Owszem, potoczył surowemi oczyma, jakby chciał w ten sposób niemą przyganę dla obrońców Jacka wyrazić, i tak rzekł:

— Nie mnie przystoi moim zbawcom przebaczać. Waszmościów winy niema; owszem, rozumiem ja to i pojmuję, bom doskonale widział, jak was umyślnie postponowano. Zaiste, ta sama zazdrość, która na zdechłym koniu żywych wilków nie mogła dogonić, dodała później do zemsty ochoty. Nie ja jeden zauważyłem, jako ów "kawaler", którego tak wspaniałomyślnie bronicie, od pierwszej chwili spotkania nieustannie waszmościom dawał okazye i wszystko czynił, aby was do takowego postępku przywieść. Moja to raczej wina, żem mu folgował i żem mu nie rzekł, aby na jarmarku lub w karczmie, słusznej dla siebie poszukał kompanii.

Taczewski, gdy to usłyszał, twarz pobladła jak płótno, księdzu Woynowskiemu zaś, przeciwnie — krew uderzyła do głowy.

— Wezwany był! co miał uczynić? Wstydź się waćpan! — zawołał.

Lecz pan Pągowski spojrzał na niego z góry i odrzekł:

— Swieckie to są sprawy, których świeccy ludzie tak samo jak duchowni, albo i więcej są periti, ale i na to odpowiem, aby mnie tu nikt o niesprawiedliwość nie posądzał. Co miał uczynić? Jako młodszy starszemu, jako gość gospodarzowi, jako człowiek, który tyle razy chleb mój jadł, swego własnego nie mając, powinien był przedewszystkiem mnie rzecz oznajmić, a ja byłbym ją swoją powagą gospodarską zagodził i nie dopuścił do tego, by moi zbawcy, a tak godni kawalerowie, tu, w tej chałupie, we krwi własnej, na słomie, jako w chlewie leżeli.

— Myślałbyś waszmość, że mnie tchórz obleciał! — wołał, łamiąc ręce i trzęsąc się jak w febrze, Taczewski.

Pan Gedeon nie odpowiedział mu ani słowem, gdyż od początku udawał, że go nie widzi, natomiast zwrócił się do Cypryanowicza:

— Panie kawalerze, — rzekł — eo instante jedziemy z panem starostą Grothusem do waścinego ojca do Jedlinki, aby mu kondolencyę wyrazić. Nie wątpię, że przyjmie on gościnę moją w Bełczączce, więc i waćpana wraz z towarzyszami proszę z powrotem do siebie. Przypominam wam też, że znajdujecie się tu tylko przypadkiem, a w rzeczy moimi przecie gośćmi jesteście, którym ja chciałbym całem sercem wdzięczność okazać. Ojciec waćpana, panie Cypryanowicz, nie może przecie zajechać do sprawcy ran twoich, a pod moim dachem lepsze mieć będziecie wygody i z głodu nie pomrzecie, coby was tu snadnie spotkać mogło.

Cypryanowicz zakłopotał się wielce i przez chwilę wahał się z odpowiedzią i ze względu na Taczewskiego, i dlatego, że, będąc młodzianem wielce przystojnym, dbał o to, jak się wyda, a tymczasem warga i broda, które już nabrzmiały pod plastrem, szpeciły go okrutnie.

— Głodu i pragnienia byśmy tu nie doznali, — rzekł — co już i probatum fuit, ale w samej rzeczy gośćmi waszmości dobrodzieja jesteśmy i mój ojciec, nie wiedząc, jak co było możeby i nie chciał tu zajechać. Jeno jakże to nam stanąć przed obliczem krewniaczek waszej mości z tak szpetnemi gębami, które tylko abominacyę wzbudzać mogą?

To rzekłszy, skrzywił się, bo go zabolała od dłuższego przemówienia warga i — istotnie niezbyt pięknie przytem wyglądał.

Lecz pan Pągowski odrzekł:

— O to się waść nie frasuj. Czują moje krewniaczki abominationem, ale nie do ran waszmościów, po których zagojeniu prędko wróci dawna uroda. Wnet tu zajadą trzy pary sani ze służbą, a w domu już was łoża wygodne czekają. Tymczasem bywajcie zdrowi, bo czas nam z panem starostą do Jedlinki. Czołem!

I skłonił się wszystkim, osobno księdzu, tylko Jackowi głową nie kiwnął. Gdy tedy był już biisko drzwi, zbliżył się do niego ksiądz i rzekł:

— Waćpan masz za mało miłosierdzia i sprawiedliwości.

A pan Pągowski odpowiedział:

— Grzechy wyznawam tylko na spowiedzi.

I wyszedł, a za nim pan starosta Grothus.

Jacek stał cały czas jak na mękach. Twarz mu się mieniła i sam chwilami nie wiedział, czy skoczyć panu Pągowskiemu z prośbą o przebaczenie, czy do gardła za te wszystkie upokorzenia, których doznał. Jednakże pamiętał, że był u siebie — iż stoi przed nim opiekun panienki. Więc, gdy tamci wyszli, wysunął i on za nimi, nie zdając sobie wcale sprawy z tego, co czyni, ale i dla zwyczaju, który nakazywał gości odprowadzić i w jakiejś ślepej nadziei, że może choć na samem odjezdnem zawzięty pan Pągowski bodaj głową mu skinie. Ale i to go zawiodło, tylko pan Grothus, człowiek widać dobry i wyrozumiały, ścisnął mu dłoń na ganku i szepnął:

— Nie desperuj, kawalerze, pierwszy gniew minie i wszystko się naprawi.

Lecz Jacek tak nie myślał, a byłby całkiem pewny, iż wszystko raz na zawsze przepadło; gdyby był wiedział, że pan Pągowski, jakkolwiek szczerze był oburzony i zagniewany, to jednakże jeszcze większy gniew udawał niż czuł. Cypryanowicz i Bukojemscy byli istotnie jego zbawcami, ale przecie Taczewski mu ich nie wymordował, a pojedynek sam w sobie był rzeczą nadto zwykłą, aby aż taką nieubłagalną zawziętość miał rozbudzić. Ale pan Pągowski, od chwili, gdy mu Grothus powiedział, że i starzy ludzie się żenią, a czasem nawet miewają potomstwo, spoglądał innemi oczyma na pannę Sienińską. To o czem przedtem nigdy nie pomyślał, wydało mu się nagle możliwem, a zarazem i ponętnem. Na myśl o wdziękach cudnej jak róża dziewczyny rozgrzała się w nim dusza, a jeszcze daleko silniej zagrała duma. Tożby to zazielenił się i rozkwitł nanowo ród Pągowskich, do tego jeszcze urodzonych z takiej patrycyuszki jak Sienińska, nietylko pokrewnej wszystkim wielkim domom w Rzeczypospolitej — ale ostatniej latorośli rodu, z którego fortuny wynosili w znacznej części Żółkiewscy, Daniłowicze, Sobiescy i wielu innych. Panu Pągowskiemu aż w głowie zakręciło się na tę myśl i poczuł, że nietylko jemu, ale i całej Rzeczypospolitej powinno na takich Pągowskich zależeć. Więc zaraz potem przyszła obawa, że się to może nie stać przez to, że panna może kogo innego pokochać i komu innemu rękę oddać. Godniejszego od siebie w okolicy nie widział, ale byli młodsi. Więc kto? Cypryanowicz? Tak! ten był młody, gładki i wielce zamożny, ale dopiero w trzeciem pokoleniu uszlachconych ormian szlachcic. Żeby taki homo novus miał naprawdę uderzyć o pannę Sienińską, to się w głowie pana Pągowskiego nie mogło żadną miarą pomieścić. O Bukojemskich, chociaż byli szlachtą dobrą, a powiadali się krewnymi świętego Piotra, śmiech było pomyślić. Pozostawał więc tylko jeden Taczewski, wprawdzie "Lazarus", goły jak mysz kościelna, ale z odwiecznego rodu potężnych rycerzy z Taczewa, herbu Powała, z których jeden, prawdziwy olbrzym i uczestnik strasznego pogromu Niemców pod Grunwaldem, sławny był nietylko w Rzeczypospolitej, ale i na dworach zagranicznych. Tylko Taczewski mógł się z Sienińskiemi porównać, a przytem był młody, odważny, urodziwy, smutny (co często niewieście serca porusza) i zadomowiony w Bełczączce, a z panną jakoby przyjaciel albo i brat. Począł więc sobie pan Pągowski różne rzeczy przypominać: to niby jakoweś niesnaski i dąsy młodych, to ich zgody i przyjaźń, to różne spojrzenia i słowa a smutki, a wspólne radości i uśmiechy. I wszystko to, na co dawniej ledwie że zwracał uwagę, wydało mu się naraz podejrzane. Tak! niebezpieczeństwo tylko z tej strony mogło grozić. Pomyślał też stary szlachcic, że i tego pojedynku mogła być przynajmniej w części powodem panna Sienińska i zląkł się w duszy. By zaś zapobiedz niebezpieczeństwu, postarał się przedewszystkiem o to, aby przedstawić jak najmocniej całą bezecność jackowego uczynku panience i wzbudzić w niej gniew należyty, a następnie, by przez udanie jeszcze większego gniewu, niż go czuł i niż sprawa była warta, spalić mosty między Bełczączką i Wyrąbkami i, upokorzywszy niemiłosiernie Jacka, zamknąć mu tem samem drzwi domu.

I celu tego dopiął. Jacek, wróciwszy z przed ganku, siadł przy stole, palce wbił w czuprynę, podparł głowę łokciami i milczał, jakby mu z bolu mowę odjęło.

Aż ksiądz Woynowski zbliżył się i położył mu dłoń na ramieniu.

— Jacuś, co masz przecierpić, przecierp, — rzekł — ale noga twoja nie powinna postać w tamtym domu.

— Tak będzie — odparł głucho Taczewski.

— Ale i boleści się nie daj. Pomyśl, ktoś jest.

A ów zacisnął zęby:

— Pamiętam, ale właśnie dlatego piecze!

A wtem ozwał się Cypryanowicz.

— Nikt tu tego panu Pągowskiemu nie pochwali, bo inna jest rzecz przyganić, a inna po czci deptać!

Na to poruszyli się i Bukojemscy, a Mateusz, któremu najmniej dokuczało mówienie, rzekł:

— U niego w domu nic mu nie powiem, ale jak wyzdrowieję a spotkam go kiedy na drodze, albo u somsiada, to mu wręcz rzekę, żeby pocałował psa w nos.

— O, jej — dodał Marek. — Takiego godnego kawalera spostponować! Przyjdzie czas, że mu się tego nie daruje.

Tymczasem nadeszły trzy pary wymoszczonych dywanami sani, z trzema pachołkami prócz woźniców, którzy mieli rannych poznosić. Taczewski nie śmiał ich zatrzymywać ze względu na spodziewany przyjazd starszego Cypryanowicza i ze względu na to, że byli rzeczywiście gośćmi Pągowskiego, oni zaś nie byliby zostali, zasłyszawszy o wielkiem ubóstwie Jacka, aby mu ciężaru nie przyczyniać. Poczęli jednak żegnać się z nim i dziękować mu za gościnę tak szczerze, jak gdyby nic między nimi nigdy nie zaszło.

Gdy jednak Cypryanowicz miał wsiadać na ostatnie sanie, zerwał się nagle pan Jacek i rzekł:

— Jadę z waćpanem! Nie wytrzymam tak! — Nie wytrzymam! Póki Pągowski nie wróci, muszę — ostatni raz!...

A ksiądz Woynowski, choć, znając Jacka, wiedział że wszelkie perswazye nie pomogą, zaciągnął go jednak do alkierza i począł przekładać:

— Jacku, Jacku! Znów mulier! Bodajby cię tam jeszcze większa krzywda nie spotkała. Pamiętaj, Jacku, co mówi Ekleziasta: "Virum de mille unum reperi, mulierem ex omnibus non inveni!" Pamiętaj i miej nad sobą zmiłowanie.

Lecz był to groch na ścianę. Po chwili siedział już Taczewski w saniach obok Cypryanowicza i ruszyli. Mgłę tymczasem poskręcał wiatr wschodni, popędził ją na puszczę i z błękitnego nieba wejrzało jasne słońce.

Nie zmylił się pan Pągowski, mówiąc o "abominacyi", jaką czują dla zwycięzcy obie niewiasty w Bełczączce. Przekonał się o tem Jacek od jednego na nie spojrzenia. Pani Winnicka wyszła naprzeciw z twarzą zgorszoną i umknęła mu dłoni, gdy ją chciał na powitanie pocałować, a panienka nie użaliła się też jego strapieniu, jego pomieszaniu, nie odpowiedziała na jego ukłon i zajęła się całkiem Cypryanowiczem. Nie skąpiąc mu tkliwych zapytań, posunęła do tego stopnia pieczołowitość, że gdy Cypryanowicz wstał z krzesła w stołowej izbie, aby przejść do przeznaczonego pokoju, podparła go pod ramię i, chociaż się wzdragał i wymawiał, odprowadziła go aż do drzwi.

— Nic tu po tobie, wszystko przepadło! — wołała na taki widok rozpacz i zazdrość w sercu Jacka.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

RODACY! Jeżeli jesteście bez roboty, zgłoście się do najstarszego i sprawiedliwego polskiego agenta. Mam dla was rozmaite roboty w mieście i na prowincyi, dla mężczyzn i kobiet, żonatych i samotnych młodzieńców i dziewcząt. Zapłata od $1.75 do $2.00 dziennie. Również kolektuję długi i udzielam rady w sprawach sądowych. John Lucos, agent, 167 Washington st., Chicago, Ill. (x)

AUSTRYACCY OBYWATELE. Jeżeli kto ma z wojskowemi sprawami jakiekolwiek kłopoty, niech będą jakie chcą, to niech sobie u mnie kupi Książeczkę "Poradnik Wojskowy." Ułożona przez wysłużonego Zugs Firera Wojsk Austryackich. A za pomocą tejże sam sobie zrobi co tylko mu będzie potrzeba, jeżeli umie pisać. Są tam gotowe wzory do pisania na wszelkie przygody, o uwolnienie od Kontroli, od Ćwiczeń, o darowanie kary, za niestawienie się na Ćwiczenia i co tylko się komu przytrafi. Adresy i prośby do Austryackiego Konsula i bardzo wiele dobrych rzeczy. Kosztuje tylko 15 centów z przesyłką pocztową. Przyjmuje tylko jedno i 2centowe amerykanskie znaczki pocztowe. W. M. Ząbek, P. O. box 345, Ludlow, Mass. (32)

Wołoszkiewicz Stanisław rodem ze wsi Długołęki w gub. grodzieńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Wołoszkewicz, box 6, Mattituck, N. Y. (32)

Tomkiel Władysław przebywający 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Kazimierza Tomkiel, 118 Penn ave., Pittston, Pa. (33)

KTO poszukuje najtańszy odjazd do kraju? Niech ten zaraz do nas napisze bo ceny zwykłych szyfkart tylko u nas tańsze niż wszędzie. 6 dol. kosztuje też odjazd prosto do Hamburga lub Bremen na pospiesznych parowcach przy nienatężającej 3-4 godzinnej dziennej pracy. Niezrównane wygody. Piszcie do nas a dokładna odpowiedź za raz nastąpi. H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y. (Sept. 2)

Wdowiec mający 30 lat poszukuje panny lub wdowy. Adres: Tomasz Kowalski 1508 C. st., Sacramento, California.

Kobieta wysokiego wzrostu, blondynka, nie ma zęba na przodzie i Adam Jankowski, średniego wzrostu, włosy czesze na środku, ona ma 30 lat a on 28. Kto mi poda ich adres, otrzyma $50 nanagrody. Antoni Florkowski, 1345 Pittsburg, Pa. (34)

ORGANISTA kawaler z Królestwa Polskiego, posiadający wyższe wykształcenie muzyczne, mogący prowadzić chóry kościelne i narodowe na 4 głosy, poszukuje zajęcia. A. Gowin, c. o. S. Wiszniewski, 211 E 36th st., New York City. (34)

Smykowski Tomasz, przybyły do Ameryki przed 12 laty, a przed 7 laty miał przebywać w Milwaukee pracując w klejarni. Pochodzi ze wsi Sciołka w gub. suwalskiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem: Nikodem Korzeniewski 12 335 Parnel ave., West Pullman, Ill. (34)

Żebrowski Andrzej rodem z gub. grodzińskiej, poszukiwany jest przez swego brata, Michała Żebrowskiego, box 690, Maynard, Mass. (34)

Mylka Leszek przebywający w Ameryce od trzech lat, poszukiwany jest przez swego krewnego Jana Korzeniowskiego, 134 Iron st, Johnstown, Pa, Mansville Co. (34)

FARMA na sprzedaż 40 akrów w Town of Eaton, 9 mil od miasta Green Bay, 1 mila i pół od polskiego kościoła, pół mili od szkoły, całe 40 akrów pod pługiem, z całem inwentarzem ruchomym i nieruchomym, zabudowania nowe, wogóle wszystko, co potrzeba do farmerstwa. Interesowani niechaj piszą po bliższe informacye do: Jos. Ratajczak, R. F. D. No. 3 Green Bay, Wis.

Jan Koleta ma paczkę na ekspresie U. S. w Old Forge, Pa.

Nowiny Miejscowe

KOMITET wykonawczy dla budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Washingtonie odbył swe posiedzenie.

Komitet rewizyjny dokonał zbadania ksiąg finansowych i uznał, że takowe są prowadzone we wzorowym porządku, a kwity kasyera i poszczególne pozycye zgadzają się co do centa. Każda choćby najdrobniejsza ofiara jest zapisywaną w księdze sznurowej i nazwisko ofiarodawców wymienione.

Protokóły są również wszystkie od pierwszego aż do ostatniego posiedzenia komitetu, tak, że można wiedzieć każdy szczegół tyczący się sprawy tego pomnika. Prezes komitetu oznajmia, że otrzymuje mnóstwo listów z różnych osad licznie przez Polaków zamieszkałych z doniesieniem, że organizują się tam komitety lokalne i energicznie zajmują się zbieraniem składek na pomnik. Wiele pieniędzy jest już zebranych w różnych koloniach i zostaną wkrótce przelane do kasy głównej.

Omawiano sprawę rozlosowania dwóch szczerozłotych zegarków podarowanych przez jednego z polskich jubilerów na ten cel. Bilety 10 centowe w liczbie kilku tysięcy są już wydrukowane i sprzedawane przez członków komisyi lub wiarogodnych obywateli.

Omawiano także inne kwestye w celu przysporzenia funduszów na pomnik i komitet postanowił energicznie pchnąć sprawę naprzód.

Wkrótce w pismach przychylnych sprawie budowy pomnika, ukaże się sprawozdanie komisyi rewizyjnej oraz odezwa komitetu wykonawczego do ogółu, aby poparł sprawę, w której honor narodowy Polaków został zaangażowany.

Grupy związkowe przyjmują tę sprawę nader przychylnie, lecz wiele czeka co przyszły sejm postanowi.

Sprawa ta zostanie gorąco polecona przyszłemu sejmowi do poparcia, a nie wątpimy, że sejm przyjmie ją przychylnie.

STANISŁAW K. Poklewski, agent sprzedaży domów, gruntów, wysyłki pieniędzy itp. znikł nagle z naszego miasta. Okazało się, że ponaciągał on wielu ludzi na znaczne sumy pieniędzy. Poszukują go także kompanie ekspresowe, które wcześniej, czy później dostaną go w swoje ręce, choćby umknął nawet do Afryki. Szkoda, że człowiek młody i energiczny popsuł sobie całą karyerę, robiąc przytem wstyd Polakom.

ZBRODNIE niepraktykowane wychodzą na jaw w naszem mieście. Strajkujący woźnicy dopuszczali się wstrętnych zbrodni na robotnikach nie chcących strajkować. Cała sprawa wychodzi powoli na jaw. Odkryto mianowicie że strajkierzy utrzymywali tak zwany "szpital ofiar," w którym więziono i maltretowano w sposób dziki ludzi ujętych na ulicy, a nie chcących strajkować.

Sąd przysięgłych przekonał się z zeznań, o istnieniu takiego miejsca, gdzie robotników bito, katowano, a nawet zabijano. Podobny wypadek zdarzył się posłańcowi ekspresowemu W. T. Wilder.

Wildera schwytano na ulicy, powalono na ziemię, zachloroformowano i zaprowadzono go do ciemnej izby jednego z domów. Tutaj ciemięzcy zdarli z ofiary ubranie więzili go o chlebie i wodzie przez trzy tygodnie. Każdego dnia przychodzili ci kaci, kłuli go gwoździami i szydłami, przypalali mu nogi zapałkami, a usta kwasem; otwierali mu usta i przemocą wlewali mu wodę, aż popadł w nieprzytomność, a gdy go w końcu wyrzucili na ulicę, wydawał się być raczej upiorem, niż człowiekiem. Na nogach i rękach miał wyraźne, głębokie znaki od sznurów, któremi go krępowano, i które wgryzały mu się w ciało. Jego język okryty był cały pęcherzami, spalony kwasami i rozpalonem żelazem; zaś całe ciało poprzypiekane było płomieniem świecy.

Dzisiaj jego stan jest poważny i bardzo mała jest nadzieja utrzymania nieszczęśliwca przy życiu; nie będzie też mógł zrobić żadnego zeznania, ani wydać zbrodniarzy, gdyż nie odzyskał przytomności.

Policya przypuszcza, że wiele ludzi w podobny sposób było męczonych i wiele zmarło nie mógąc rzucić światła na ciemną sprawę. W rzece znaleziono kilka zwłok ogromnie poturbowanych, poranionych, z odciętemi głowami i członkami.

Wilder był kolektorem kompanii ekspresowej Johnsona i ściągnął na siebie nienawiść unijnych robotników dlatego że się ich nie bał. Wiedział dobrze o tem, że skazany został na śmierć, gdyż nieraz odgrażali mu się „my cię dostaniemy".

Inni łamacze strajku zeznali przed grand jury, że uniści porwali ich na ulicy, zanieśli na trzecie piętro do jednego budynku i tam tak długo bili, dopóki nie przyrzekli, że połączą się z nimi.

Niejaki Joseph Schrode zeznał, że uciekł śmierci i pastwienia się przez spuszczenie się po drabince ogniowej. Uniści więzili go jednak przez kilka dni i trzymali bez ubrania. Przez cały czas trzymano nad nim wartę, lecz gdy wybuchły rozruchy uliczne, wartownicy oddalili się i więzień uciekł. Schrode nie może sobie przypomnieć, gdzie było to więzienie, gdyż był strasznie zbity i ze strachu stracił zupełnie pamięć.

Wildera znaleziono nieprzytomnego na ulicy i rozpoznano go.

Policya dokłada wszelkich starań, aby wytropić terorystów chicagoskich i wymierzyć im sprawiedliwość.

FLOTA WOJENNA STANOW ZJEDNOCZONYCH.

Niebawem spuszczonym zostanie na wodę olbrzymi okręt wojenny „Kansas". O wzroście potęgi floty wojennej od wojny z Hiszpanią podajemy pobieżne sprawozdanie ministeryum wojny. Od czasu prezydentury Roosevelta rozpoczęto budowę następujących bojowców:

Connecticut, Louisiana, Idaho, Kansas, Minnesota, Mississippii, Vermont, New Hampshire, Michigan i South Carolina. Z krążowników opancerzonych uchwalono zbudować Tennesee, Washington, North Carolina i Montana.

Okręty bojowe Maine, Missouri i Ohio, obstalowane w roku 1898, krążowniki opancerzone West Virginia i Pennsylvania rozpoczęte w roku 1899, oraz Colorado i Maryland obstalowane w roku 1900, zostały wykończone i są obecnie pod inspekcyą komisyi.

Okręty wojenne Georgia, Nebraska i Virginia zamówione w roku 1899; New Jersey i Rhode Island zamówione w roku 1900, oraz opancerzone krążowniki California i South Dakota zostały już spuszczone na wodę w warsztatach okrętowych i wykończanie tychże postępuje nader szybko.

Inne okręty wojenne i krążowniki są konstruowane. Wiele lżejszych okrętów, wyłącznie krążowników, monitorów i kanonierek zamówionych w roku 1899, jest obecnie pod inspekcyą komisyi.

W chwili ukończenia wojny z Hiszpanią Amerykanie mieli na służbie pięć okrętów wojennych i dwa krążownik opancerzone. Największy okręt wojenny Oregon miał 12,340 ton pojemności, a największy krążownik opancerzony 9,125 pojemności.

Obecnie jest w służbie dwanaście okrętów bojowych, z których największy „Maine" ma pojemności 12,500 ton.

Krążowników opancerzonych jest w służbie sześć, a największy z nich Pennsylvania o pojemności 14,000 ton.

W budowie oraz uchwalonych jest 15 potężnych pancerników, z których siedm o pojemności 16 tysięcy ton każdy, trzy po 15,000 ton, trzy po 4,600 ton i dwa po 3,000 ton.

W budowie jest sześć opancerzonych krążowników, z których dwa o pojemności 14,500 ton każdy, trzy po 14,000 ton i jeden 13,600 ton.

Połowa tych pancerników i krążowników będzie gotowa do służby przy końcu roku 1906.

Gdy wszystkie te okręty będą gotowe, wówczas flota wojenna Wujaszka Sama będzie się składała z 27 potężnych pancerników najnowszego typu, 12 krążowników opancerzonych, z których niektóre to istne twierdze pływające, nie wiele ustępujące okrętom bojowym pierwszej klasy.

Pancernik Kansas jest najsilniejszym i najszybszym okrętem wojennym w świecie. Szybkość jego dochodzi do 18 węzłów oraz posiada baterye główną, składającą się z 24 ciężkich dział. Ośm podobnych okrętów, choć nie tak szybkich, spuszczono na wodę w ostatnich dwóch latach i inne są już na wykończeniu. Zanim urzędowanie prezydenta Roosevelta się skończy, Stany Zjednoczone będą posiadały potężną flotę wojenną pięć razy większą od floty podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Lada państwo europejskie nie będzie śmiało targnąć się na potęgę zapobiegliwych yankesów.

NEKROLOG.

Dnia 22 lipca zmarła nagłą śmiercią Prakseda Radke z domu Sydow, rodem z powiatu Wyrzysk w Wiel. Księtwie Pozn., przewyższy lat 49. Pozostawiła w smutku męża, 4 synów, 4 córki i 4 siostry. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale krewnych i znajomych na cmentarzu Poznańskim. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Krewni.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 28

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie, D. C.

Z przeniesienia	$3,409.49
T. Błachowski z Philadelphia, Pa. nadesłał;	
Z obchodu listopadowego	4.80
Z obchodu styczniowego	4.20
J B Błachowski	1.00
Od Gminy polskiej w So Brooklyn nadesłał Wł. Pierzchalski	6.05
Od członków Tow. Tadeusza Kościuszki gr. 566 w Duluth, Minn., nadesłał L. Zmyślony	10.75
Grupa 193 Z. N. P. nadesłał Jan Kałamaja	2.75
Wł. Pacholski z Ludington, Mich	50
Paweł Blah z Ludington, Mich.	50
M Wala z Ludington, Mich	25
J. Skonieczkowski z Ludington, Mich.	25
Zebrano przy otwarciu hall przemysłowej w Grand Rapids, Mich., przez panie I. Centilli i P. Mitrykiewicz, nadsłane przez p. W Lipczyńską	3.65
Grupa 452 Z. N. P. w Hazleton, Pa., przez M Czaję	5.00
"Kuryer Polski" w Milwaukee nadesłał:	
J. Monczunski, New Britain, Conn	1.00
P. J. Grabowski skolektował na chrzcinach u pp. Hołoga w Milwaukee, Wis.:	
Jan Grabowski	1.00
Józ. Wasielewski	25
Maryanna Wasielewska	25
Katarzyna Wasielewska	25
Walenty Wasielewski	25
F. Hołoga	25
Kaz. Hołoga	25
Józ. Hołoga, (nowo-narodz.)	10
Z Moranbrook, Minn.:	
J. Kubitza	25
P. Kowol	25
J. Nanik	5
A. Pogrzeba	25
F. Tegly	25
S. Tomala	15
J Młodek	25
C H Judd	10
C Młodek	15
A Adamiec	25
L Kurpiesz	10
S Knosala	15
A Kubitza	25
Adolf ly Tichy	25
Na zabawie u pani Stankiewicz w Binghampton, N. Y. skolektował na książeczkę No. 1., Albin Łakowicz:	
J Łakowicz	1.00
R. Łakowicz	25
J Kisztanisz	25
K Bińskoński	25
J Maciulewicz	10
W Stankiewiczówna	10
S Stankiewiczówna	10
Przesyłka 5c	
Razem	2.00
nadesłał Karol J Szypulski	
Na weselu Sokoła J. Orłowskiego z panną Wanda Morzyńską w Chicago, skolektował St. Pierzyński:	
Państwo Pierzhńscy	1.00
Józ. Orłowski	1.00
Wanda Orłowska	1.00
Państwo Danecey	1.00
Pani K Wieklinska	50
Dzieci p. Wieklińskich	30
Dzieci p Daneckich	30
Państwo P Stranc	50
Dzieci P Stranc	25
Panna J Orłowska	50
Panna St Morzyńska	25
Rodzice młodej pary	1.00
Helena Pierzyńska	10
Pani Michalina Cisecka	25
Panna Marya Darczewska	25
Państwo T M Sakowscy	1.00
Następujący obywatele złożyli swoje datki w Ashland, Wis.:	
Tow. św. Józefa, gr. 293 ZNP jak następuje:	
Franciszek Kasmarek	25
Jan Adamczyk	25
Franciszek Pepera	25
Józef Waśniewski	25
Piotr Jakubinas	50
Andrzej Frelka	25
Jan Kiełbasa	25
Jan Szumal	25
Franciszek Chmielak	25
Antoni Sawicki	25
Tow. Ryc. św. Michała, Gr. Z R.K. p. o. B. S J., przez Jana Pufall	1.00
Na przesyłkę 7c	
Razem	8.68
Razem	$3,470.47

Powyższą sumę $3,470.47 niniejszem kwitujemy

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Ostatnie Wiadomości.

Środa, 9 sierpnia.

ALBANY, N. Y. — Wskutek zawalenia się 6-piętrowego gmachu departamentowego, zginęło w gruzach około 30 osób, przeszło 100 zostało pokaleczonych.

NEW ORLEANS, La.— Żółta febra szerzy się z całą gwałtownością. Wczoraj zachorowało na tę zarazę 60 osób, a 4 umarło. Mimo kwarantanny febra przenosi się do okolicznych stanów.

PORTSMOUTH, N. Y.— Dzisiaj rozpoczyna się posiedzenie komisyi pokojowej. Pisma amerykańskie twierdzą, że pokój będzie zawarty.

HONSTON, Tex. — Wskutek uderzenia piorunu w zbiornik oleju ziemnego powstał pożar w miejscowości Humble i szerzy się z niesłychaną szybkością. Wskutek eksplozyi jednego zbiornika pożar przeniósł się na inne studnie i zbiorniki i grozi zupełnem spustoszeniem.

ODPOWIEDZ REDAKCYI.

— Korespondentowi z Ivanhoe, Minn. — Za komplementa dziękujemy. Piszemy i staramy się pisać zawsze prawdę, bez względu na to, czy się to podoba pewnym jednostkom lub nie.

Szanownemu korespondentowi znanem chyba jest przysłowie: Uderz w stół, a nożyce się odezwią. Cieszy nas i ta wiadomość, że nasze pismo jest tak pilnie czytanem. Czytajmy dobre pisma i uczmy się, bo nam bardzo wiele nauki potrzeba.

— Korespondentowi z Adams, Mass. — Ma pan racyę. Polska miała wielkich patryotów wyznania niekatolickiego i ma ich obecnie. Na odwrót Polska miała i ma złych obywateli, chociaż byli czy są dobrymi katolikami. Wyznanie i miłość ojczyzny są to dwie zupełne odrębne rzeczy. Weźmy np. takiego Bronisława Szwarcego, ostatniego prezesa rządu narodowego w powstaniu 1863 roku. Był on wyznania luterskiego, a dla ojczyzny poświęcił wszystko, co miał najdroższego, przecierpiał dla niej na Sybirze 25 lat i cała Polska uchylała przed nim czoła. Szanuj swoją religię, jaką wyznajesz, pracuj dla ojczyzny ile ci sił starczy, to jest uczciwy program narodowy polski. Takiego programu się trzymajmy, a w przyszłość śmiało spoglądać możemy.

Listy Polskie na Poczcie.

1514 Bąk J
1516 Bąk J
1517 Banasik K
1521 Bawełkiewicz F
1528 Bernacki L
1530 Bielański J
1531 Bielawski J
1532 Bielat M
1533 Biliński J
1535 Bisek J
1536 Blasek J
1542 Bobszanka A
1545 Borowicz J
1547 Borodziński A
1559 Brzezoski A
1560 Bukowski W
1561 Bulada M
1565 Butkiewicz J
1574 Chenzichski C
1575 Chroślińeki A
1577 Chrusieński A
1578 Chudzińska L
1579 Czarnecki S
1580 Cyborowski B
1582 Ciesecki J
1583 Ciesielczyk J
1588 Czapowicz W
1591 Czechowicz A
1592 Czerniewski E
1594 Czyczon J
1605 Dombrowski L
1609 Dropiński J
1611 Drya L
1612 Drzewiecki J
1615 Duda J
1620 Dzielawa K
1634 Frankiewicz S
1639 Fijałkowski B
1640 Gajerowski B
1641 Galas J
1646 Gawiński M
1648 Gembarski J
1652 Gierzyński B
1653 Gierybowski W
1657 Giza J
1667 Gorowski T
167[illegible] Grypowicz E
1676 Grygowicz M
1678 Grabata W
1681 Gumoliński A
1711 Izychowski M
1718 Jakuboski
1722 Jankowska E
1723 Jarmolnik B
1727 Jasiński M
1732 Jockiewicz K
1735 Józefowicz S
1737 Jogasek J
1738 Jurkiewicz F
1751 Karwowski D
1758 Kędzior A
1763 Kirek J
1771 Koła z J
1772 Kołodziej J
1774 Kolak W
1776 Kolar J
1783 Kosmida M
1785 Kotapek J
1787 Kowalczyk M
1789 Kozak J
1790 Kozłowski J
1791 Kozubski A
1798 Krajewski F
1800 Krzysiak P
1807 Kukleński P
1809 Kukleński J
1810 Kubiak A
1811 Kulig J
1812 Kulig M
1816 Kurzowski A
1817 Kurkowicz M
1819 Kuszlewski K
1820 Kwapniowska K
1821 Kwiatek M
1822 Łaczak J
1839 Lis S
1840 Lisiecki S
1846 Luberda W
1848 Lusieński J
1849 Łukasik M
187[illegible] Matus J
1881 Micholski J
1886 Michowczyk S
1894 Miskowicz W 2
1897 Morański M
1899 Mras J
1903 Nadulski A
1904 Naryjewski J
1913 Nowak K
1926 Palusiak J
1938 Patrobowski J
1934 Pęterkiewicz W
1937 Pawlak J
1940 Peca J
1955 Piotrkowska W
1958 Piwnica J
1959 Piwnica Z
1961 Pinewski F
1969 Przestrzelski T
1970 Puchała J
1972 Puzon J
1973 Pytel M
1976 Raciński W 2
1978 Rajkowski F
1979 Rapacz J
1982 Regulonka M
1999 Rudnicki S
2002 Rygiel S
2003 Rzedzicki A
2014 Salatecki M
2015 Samborski J
2040 Sawicki S
2049 Sierosławski J
2053 Skaryszewski T
2057 Skowronek J 2
2058 Skubel A
2063 Smolińska H
2065 Soboleski A
2066 Soboleski A
2067 Socha W
2068 Sowa T
2070 Spas J
2079 Stopka J
2080 Strodomski A
2082 Stróżewski S
2083 Suchoń J
2091 Świetak M
2095 Szydek F
2099 Szczechowicz J
2101 Szczepaniak J
2107 Szydłowski S
2131 Walerczok W
2137 Węglarz J
2144 Wilk F
2148 Wityk G
2152 Wodzieńska J
2162 Zabawa T
2163 Żaba W
2165 Żądło J
2166 Zala J
2170 Zelaskiewicz J
2171 Żelecki W
2173 Zeniecki J
2174 Zięba J
2175 Zieliński J
2181 Żurawski J

Nowe książki do nabożenstwa

ANIOŁ STRÓŻ chrześcijanina katolika, zbiór modłów i pieśni z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i gorzkich żali. Oprawna ozdobnie w imitacyę z kości słoniowej, aksamit, z ozdobnemi płaskorzeźbami na frontowej okładce, z medalikami i klamerką, złocone brzegi (14c) Cena dawniej $1.50, teraz $1.35

PANIE pozostań z nami, książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, duży, wyraźny druk z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i tytuliki z piękną klamerką, bardzo ładny prezent dla osób starszych. Cena $1.35

SERCE JEZUSA nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa z dodatkiem nieszporów i drogi krzyżowej, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $1.00

ZBIOREK MODLITW dla członków apostolstwa Serca Jezusowego zebrał i ułożył X. M. Mycielsk, T. J. wydanie dla niewiast oprawne ozdobnie w płótno z skórkowym grzbietem, czerwonemi brzegami i wyzłacanemi tytulikami. Cena dawniej $1.00 teraz 75c

MARYA nasza Pomoc książka do nabożeństwa ku chwale Bożej i czci Niep. P.M., oprawna ozdobnie w skitogen z wyzłacanemi tytulikami, brzegami i klamerką, Cena 50c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie w skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami (No 280) Cena 35c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami i tytulikami z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M. Panny Cena 40c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawny ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami i tytulikami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M.Panny (No. 416). Cena 75c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie oprawny w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M. Panny (No 410) Cena $1.00

W. Dyniewicz.
532 Noble st. Chicago. Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 9 sierpnia 1905.

MAKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patenta	5.50—5.60
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.60—4.00
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.20—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	81—83
No. 3 czerwona	83—84
No. 2 czerwona	84 88
No. 3 twarda	83—86
No. 2 twarda	83—86
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	93
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	52—57
No. 4	53—54
No. 3	54½
No. 3 biała	55
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54
No. 2 żółta	55
No 2 białe	55
Jęczmień	39—43
OWIES (buszel)	
No. 2	27
No. 2 biały	28
No. 3	26
No. 3 biały	26—28
No. 4 biały	26—27
Standard	27
ŻYTO	
No. 2	51
No. 3	56
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	5.00—6.00
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	6.00—6.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Swinie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	8.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11 12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	21
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (buszel)	70—75
Ogórki tuzin	10—15
Groch zielony, buszel	75 80
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	18
Kaczki	14
Gęsi za tuzin	4.00 6.00
KARTOFLE (buszel)	10—15
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.35 1.50
Pomidory (pudło)	30—50
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	55—1.75